Nr 3. Kraków, marzec 1921. Rok II.

OGNIWO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE, NAUCE I SZTUCE.

REDAGUJE KOMITET. — REDAKTOR NACZELNY: JAN OWIŃSKI.

PRENUMERATA: ROCZNIE 480 MK. — NUMER POJEDYNCZY 40 MK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, MAŁY RYNEK L. 4, I. — TELEFON Nr 1286.

JAN BRODACKI.

Inteligenci w stosunku do chłopa i robotnika.

W swych „Wspomnieniach rewolucjonisty" skarży się ks. Piotr A. Krapotkin, że kiedy za Mikołaja I, względnie Aleksandra II cała Rosja żądała szkół realnych, ministerjum oświaty otwierało tylko gimnazja klasyczne, w mniemaniu, że olbrzymie kursy języków starożytnych nie dadzą uczniom czasu myśleć i czytać.

Wiadomo, jak w owych czasach zgodnie postępowały rządy Rosji, Niemiec i Austrji.

Tu również w myśl zasady *„Ruhe ist die erste Pflicht des Bürgers"* zaprzątano umysły młodzieży kłótnią trzech bogiń o konkurs piękności i wynikłą stąd wojną trojańską, oraz nie mniej ważnym sporem siedmiu miast o miejsce urodzenia Homera, który dotąd w całej pełni trwa.

Lecz nie greka, łacina — jako takie były i są balastem w klasycznych gimnazjach.

Nie darmo stwierdza Chamberlain, że Grecy mieli odwagę mieć genjuszów — w rezultacie, jak twierdzi A. Rodin — rozbić

n. p. rzeźbę grecką na tysiąc kawałków, a otrzyma się tysiąc arcydzieł.

Wspaniała, jedyna, niedosięgniona jest kultura grecka, tylko uczeń w gimnazjum zupełnie jej nie poznaje. Sposób nauczania wszystkich przedmiotów, w zakres nauki gimnazjalnej wchodzących, obarcza umysł ucznia niezliczonemi formułkami, zmuszając go do „kucia", nie rozpala, lecz gasi ciekawość studjowania i poznawania, czy to przyrody, czy historji, czy nawet literatury polskiej.

Kaznodziejstwo wypisów St. hr. Tarnowskiego mogło obrzydzić życie samo — nietylko literaturę.

Utrzymuje Ellen-Key, że człowiek wówczas dopiero coś umie, gdy zapomni tego, czego się nauczył w gimnazjum; nasi inteligenci wprost przeciwnie uważali i uważają, że z chwilą zdania matury lub ukończenia uniwersytetu posiedli wszelkie rozumy.

Mamy całe legjony wyższych urzędników, którzy poza jedną jedyną gazetą żadnej lektury nie posiadają — mógłbym imiennie wskazać takich proboszczów, radców i nadradców, dla których literatura kończy się na trylogji Sienkiewicza. Radca, to człowiek, co miał cierpliwość i odwagę przesiedzieć na tym samym stołku lat 15—20.

Oto wszystko.

Tryb życia przeważnej części naszej galicyjskiej inteligencji był zadziwiająco prosty.

Rano biuro, w południe śniadanko, potem obiad z nieodłączną drzemką poobiednią, jeszcze raz biuro, wieczór karty, „bombka", do poduszki „Kurjerek", „Wiek Nowy" i t. p. Dosadnie ten typ inteligencji określa Nietzsche:

„Widuję ludzi, którzy niczem już więcej nie są — tylko wielkiem okiem, wielkim pyskiem, wielkim brzuchem, zgoła czembądź wielkiem — kalekami na wywrót zwę ja takich, którzy mają wszystkiego za mało, a jednego za wiele".

Małomiasteczkowa plotka przy dużym kuflu piwa, oto określenie tego typu inteligencji.

Z tego „obozu" padają obecnie najcięższe zarzuty pod adresem Sejmu, rządu, a zwłaszcza chłopów i robotników. Wystarczy, żeby chłop kupił w mieście sieczkarnię, stół, łóżko — zamiast cieszyć się z tego postępu (wiadomo — że wyższe potrzeby stwarzają kulturę), nie mogą pohamować się z gniewu; dobre zarobki robotników z równowagi ich wyprowadzają.

Gdzież te czasy, kiedy pan radca codziennie sześć bombek wysuszał?

Przepadły — poznajcież, że są inne na świecie troski, jak — czy piwo ma w sam raz temperaturę... i taką śliczną białą czapeczkę...

Wyższy typ inteligencji przedstawiają ci, co oparli się niwelującemu systemowi szkolnemu, sami, czy też w kółkach i związkach młodzieży rozbudzili w sobie zamiłowanie do wiedzy, do studjów, dzięki zdolnościom, pracowitości i wytrwałości zdobyli poważniejszy zasób wiedzy, ale ideowości ani w ząb, a jedyną ich zasadą — nie mieć żadnych zasad, względnie tę, która w danej chwili najlepiej popłaca.

Tacy — a jest ich więcej, niż się przypuszcza — lokują ten swój kapitał umysłowy czasem w przedsiębiorstwach i tu są na swojem miejscu — z braku przemysłu i handlu u nas — „poświęcają“ się polityce, pracy społecznej, już to w sodalicji i różnych bractwach, lub też idą między lud — z gębą pełną rzekomej miłości sztandaru ludowego — ujawniającej się w hasłach demagogicznych, w myśl tej w Polsce zasady najistotniejszej, zaobserwowanej przez St. Żeromskiego: Ilekroć kto przewodzić zamierza, na kimś opierać się musi.

A biedny lud — nie czyta Żeromskiego — nic nie wie, że nie trzeba takiego słuchać i za tym iść, kto się na innych opiera. To są najgorsi szkodnicy, oni to sprawili, że lud coraz nieufniejszy, zagradzają drogę do serca jego ludziom prawdziwie ideowym, co na nizinę z wysokości zstępują, zarzucają na ramię ciężką szalę ofiary i w milczeniu ciągną lud na wyżynę, skąd zstąpili.

Wśród tej ostatniej garści pracowników rozróżnić znowu potrzeba dwa rodzaje: takich, co pracować nad uświadomieniem ludu pragną szczerze, lecz nie umieją, bo ludu prawdziwego nie znają, lecz swoją — czy innych — fantazję poetycką czy malarską o ludzie, oraz tych, co patrzą rzeczywistości w oczy, nagą prawdę o ludzie poznali.

W literaturze do pierwszej klasy zaliczam Konopnicką z jej kręceniem piszczałek z głogu, trzciny, kaliny, wierzby i wygrywającą na nich jego radości i smutki, zna ona lud ze strony dekoracyjnej — przedstawicielem drugiego typu jest Reymont, który w „Chłopach“ dał prawdziwych chłopów.

Głównem zadaniem „Ogniwa“, jak z samej jego nazwy wy-

nika, winno być skupienie inteligencji powyższych dwóch rodzaji, pod hasłem starego rewolucjonisty Krapotkina:

„Wyrobiona moralnie jednostka powinna być podstawą wszelkiej organizacji, niezależnie od politycznego charakteru, jaki organizacja ta w następstwie przyjąć może i od programu działalności jaki przyswoi sobie pod wpływem wypadków“.

— — — — — — — — — — — — — — —

W świątecznym numerze „Naprzodu“ (305 z 25 grudnia 1920) zamieścił dr Józef Drobner rzeczowo napisany artykuł pod tytułem: „Inteligenci a intelektualni w stosunku do robotników“, w którym, stwierdzając wspólność interesów między warstwą inteligencji a robotniczą, uważając, że jedynie przesądy i uprzedzenia opóźniają prosty, logiczny związek między temi dwoma społecznemi warstwami — stawia takie pod adresem inteligencji zapytanie:

„Z robotnikami — czy przeciw nim? Precz z nieuzasadnioną pychą. Wyższe duchy od początku są z nimi. Do szeregów więc — albo stracicie prawo do kwerulacji nad niesłychanym swym losem, nad tem, że z głodu ginąć wam przyjdzie w obliczu zwycięskiej armii proletarjatu, nad tem, że się fizyczna praca obroni przed nienawistnym jej wyzyskiem, gdy wam, nie mniej poważnym współpracownikom rozbudowującego się gmachu powojennego społeczeństwa ludzkiego, danym jest tylko chleb łaskawy, upokorzenie i strach przed jutrem. Sobkostwo i rozbieżność w dążeniach, to właściwości ujemne inteligentów, łączność i solidarność, to zasady organizacyjne walczącego proletarjatu“.

Zdaniem mojem, nie tylko sobkostwo i rozbieżność w dążeniach, względnie przesądy i uprzedzenia są przyczyną, że apelu powyższego inteligencja, ze wsi się rekrutująca, nie może posłuchać bez zastrzeżeń.

Tam, czy to syn dziedzica, czy gospodarski, obszedł po tysiąc razy granice posiadłości ojcowskiej, zna każde drzewo, każdą grządkę miał na wyłączną swą własność, czy to wodę wielką i cichą, czy gaik brzozowy, gdzie obcował z duchem Mickiewicza, Słowackiego, ze swą myślą, czy sercem.

Ten odłam inteligencji rozumie proces o miedzę, o skibę i nie przypisze tegoż wyłącznie pieniactwu ludu, w nim bowiem, mimo odrębnych warunków życia w mieście, mimo wyższej kultury, tamtemu jeszcze obcej, tkwi silnie poczucie prywatnej i indywidualnej własności, ideałem jego jest „domek przedmiejski z wiel-

kim dachem, biały, gdzieby rosły poprzed oknem drzewa: lipy i brzozy, w których szczygieł śpiewa".

Chce mieć na wyłączną własność bodaj jednę grządkę przed oknem, którą otula w zimie śnieg puszysty, biały, jak na dalekich polach — w dużym... dużym lesie; w lecie krzaczek rezedy, czy lewkonji — socjalistyczne „uspołecznienie środków produkcji" będzie zawsze brzmieć obco i martwo dla ucha inteligenta ze dworu, czy chaty.

Koszarowy, fabryczny ustrój, choćby zapewniał istotnie masom duży dobrobyt materjalny, nie stanie się jego ideałem.

Rozmach, napięcie i intenzywność starcia pomiędzy nowym a starym światem, między budzącem się i gasnącem życiem, wymaga, zdaniem dra J. Drobnera, skupienia wszystkich rozporządzalnych sił po stronie tego, kto pragnie utrzymać się i zwyciężyć. Bardzo słuszne, lecz tu również bardzo poważne zastrzeżenie.

Najwalniejszą, najskuteczniejszą bronią, wynikającą ze skupienia sił, był jak dotąd w warstwie robotniczej strajk, tak często, zwłaszcza od chwili powstania Polski praktykowany.

Inżynierowie górniczy, lekarze, sędziowie potrafiliby urządzić strajk i jak jeszcze skuteczny, ale raczej zginą z głodu, niżby chwycili się tego środka i zaiste nietylko z sobkostwa i rozbieżności dążeń, lecz z poczucia odpowiedzialności przed swem sumieniem i sądem Ojczyzny.

Nie mogąc iść zawsze pod jednym sztandarem, możemy i powinniśmy często obok siebie maszerować; ślepy lub uparty nie widzi i nie przyzna istnienia wspólności wielu postulatów i zadań między inteligencją a robotnikiem, żeby tylko wspomnieć o kompleksie spraw, złączonych z urządzeniem państwa na nowoczesnych, prawdziwie demokratycznych podstawach.

W ogólnikowem tem powiedzeniu mieści się cały splot zagadnień pierwszorzędnej wagi i znaczenia, n. p. urządzenia szkoły, administracji, sądownictwa, stosunku Kościoła do państwa — tam na zachodzie dawno już rozwiązanych, u nas czekających na rozwiązanie, od którego zależy pomyślność i szczęście obywateli i państwa.

Dotychczasowa abstynencja inteligencji w spółudziale w próbach opracowania nowych form życia, głęboko zakorzeniony i troskliwie pielęgnowany fetyszyzm przestarzałych form w połączeniu z szeroko rozkrzewionem tchórzostwem myśli i woli — ustać jak najrychlej muszą — pod groźbą najcięższych kar, które stąd całemu społeczeństwu i młodej państwowości polskiej zagrażają.

JAKÓB BOJKO.

Kartki z pamiętnika.

(Dokończenie).

Kwiecień.

1-go. 16 szrapneli nasi nam znów od Czarków przysłali. 3-go Wielka Sobota. Przed rezurekcją chowali sołdaty zabitego oficera w Bieniuszowicach. W Japonji mu szło dobrze, bił się i w Chinach, ale tu mu poszło „płocho“. Sołdaci, idąc na cmentarz, śpiewali „Święty Boże, świętyś mocny“; pop rumiany, mówił mu nad grobem, że ten „rab bożyj pomer za wiru, za carja i Otczynę“, a dowcipna baba Pałalitowa w głos rzekła: „i za kurku“! Stałem w on czas przy cmentarzu, gdy nadjeżdżający oficer na koniu pyta mnie po polsku: A kogo to chowają? — Oficera ruskiego. — A czy to katolik? — Nie, prawosławny — odrzekłem. — Niech wam Pan Bóg za ten czyn zapłaci — odrzekł, skręcił ku Ujściu drogą i widziałem, że chustką łzy ocierał...

Ponieważ główny przysionek był gruzem zasypany, przeto procesja rezurekcyjna wyszła małym babińcem i bez dzwonów szła wkoło kościoła. Z trudnością wydobywał się ze zbolałej piersi ów przemiły śpiew: „Wesoły nam dzień dziś nastał“, bo jakże się było weselić w takim stanie rzeczy? Nikt nie wie, co się dzieje z tymi, co poszli na bój, co się dzieje z Austrją, w której tyle nadziei pokładano, co z Legjonami?... Kościół pełny sołdatów, rząd ruski, a wszyscy nam mówią, że „wyście już nasi, a my wasi“. Czytam, że we Lwowie car Mikołaj paraduje, że kroją Galicję na gubernje, że zakładają szkoły ruskie i t. p. Zdawało się nam biednym, że nas ten kolos pożre naprawdę i że Austrjaków chyba już niema na świecie, kiedy Moskal ma takie zamysły. I jakżeż mogło serce polskie śpiewać szczerze, że „Wesoły nam dziś dzień nastał“? We święta przecież nie strzelano, a nawet po świętach Austrjacy dali znać naszym ludziom, aby siali przy wałach, bo strzelać nie będą.

Syn Roman, idąc pod Kraśnik, zostawił swój własny płaszcz u XX. Filipinów, skąd nam go dziś doręczono, jako może ostatnią pamiątkę, którąśmy łzami oblali i taka była Wielka Niedziela! A może to wszystko dobry Bóg obróci w najlepsze? 13-go, 6 kul znów przyszło do wsi, a wieczorem przyjechał kozak, bym się

zaraz stawił do oficera w Lubiczku, pocieszając mię, abym się nie bał „niczewo“. Przybyłem — oświadczył oficer — abym te okopy, które chcący siać gospodarze zasypali, zaraz naprawił, jak były, bo jak do „zawtra“ tego nie zrobię, to pójdę w tiurmę, albo w Sybir. Ludność niektóra, jak S. Dziubla, Kosieniak, Cabaja i inni, rzucili się na okopy i wozili drzewo i deski ludziom pobrane. Dnia 17-go, granaty zapaliły stodoły plebańskie. Od nich spłonęły liczne budynki (6 domów, 6 stodół i jedna stajnia). W czasie pożaru, kule biły najgęściej, że ratunek był niemożliwy. Padło kul z 80. Ludność z trwogą patrzyła na straszną pożogę, a ks. kanonik, jakby na dobicie, dawał perory, mówiąc: „to kara boża za wasze grzechy; jeden grzech, to większe nieszczęście, jak ten ogień i t. d.“. Nie miał sumienia ten pseudo-Skarga gremboszowski. Ksiądz wikary pocieszał ludziska, jak mógł. Straszny to był dzień dla nas, niech Pan Bóg broni! W Karsach zburzyli Moskale dom dworski. Chłopi po sumie w Boże Narodzenie zaczęli rozbierać stodołę. Moskale im mówili, że gdy car wygra, to wsio zapłaci, co oni zburzą, ale gdyby Franc wygrał, to ich za to powiesi. Nic im to nie pomogło. Chłop Dymon Tomasz w Żelichowie wybrał sobie już 3 morgi gruntu dworskiego i miał go siać dla siebie. Ubiegł go chłop Słupek. Pobili się i nuż ze skargą do generała. Dał im termin do rozprawy, ale ich sołdat życzliwie ostrzegł i nie poszli, bo ich nahaj czekał, a na to nie byli głupi. Biada, gdy są złe rządy, ale gorzej z bezrządem.

W Lubiczku Moskale też dali nauczkę jednemu parobkowi, co pobił kobietę. Dali mu z 50 nahajek, mieli go dać na Sybir, ale go „matuś wyprosiła“. Żydzi przeważnie pouciekali. Zrazu sołdaci temu i owemu coś wsypali, ale potem się uspokoili i który był w domu, to lepiej na tem wyszedł. Na Wielkanoc popi ich spowiadali, ale ci ludzie drwili sobie i z popów i ze spowiedzi.

W Ćwikowie, gdy kozacy wychodzili na front, to klękali przed obrazami, całowali ziemię i ludzi, mówiąc: „coście wy nam winni, czy car ma mało ludzi, czy ziemi“? Dziwili się, że mamy drogi dobre, że w każdej wsi jest szkoła, że na małych gruntach, a tak się gospodarzym i t. p. Podobała się im Galicja i ludzie. Ludność chwytała się raźno mowy rosyjskiej, szczególniej młodzież, co mnie bardzo bolało.

Przebywając w Ćwikowie, u córki, chodziłem czasem do Bolesławia, gdzie ksiądz wikary, zacna dusza, miał do sprzedaży naftę i t. p., którą przywoził z Królestwa. I tu moc Moskali,

a obok majora widziałem, na koniku kozackim, jego młodą żonę po męsku, w „papasze“ na głowie.

Moskale mówią, że po wojnie car im musi dać ziemię na własność, jak tu ludzie mają.

28-go. 24 kul dostał znów Gremboszów, ale za co? Zginęła kobieta i poraniło 2 ludzi. 30-ty. Dzięki Bogu, bo przeżyłem i ten straszny kwiecień, lubo ledwo! Zasiałem i zasadziłem, co było, ale kto to zbierał będzie?

Maj.

Na majówkę przysłali nam nasi z za Dunajca ze 40 kul, a z pod Czarków drugie tyle. Burzą i palą, ale kto to odbuduje i kiedy? Przed 3-ma dniami spalił się ponoć kościół w Odporyszowie i Gorzycom się coś dostało. Myślę, że obraz uratowali. N. Sakrament u nas jest w skarbcu w żelaznej kasie. Są tam i piszczałki z organów. Za Wisłą też biedne wioski goreją, ale ludzie takeśmy już przywykli do pożarów i trupów, że to na nikim żadnego wrażenia nie robi. Każdy tylko przemyśliwa, jakby uratować to nędzne życie, chociaż dziś Bogiem a prawdą, żywi mogą umarłym zazdrościć.

2-go, w sobotę, przybył do mnie Woźniak z Kars i mówi: Panie pośle, cosik będzie nowego, bo ogromne masy Moskali przyszły do nas. Wszędy ich pełno: po rowach, na błoniu i t. d. Gwar ku Otfinowu i strzały niezwykłe, dawały do myślenia, że się zanosi na niezwykłe rzeczy; toć kazałem się ubrać swoim i być gotowymi na każdy wypadek. W nocy zaczął się jakby sądny dzień. Gdzieś spojrzał, łuny oświecały noc majową, a grzmot armat, terkot karabinów maszynowych i ręcznych słychać było począwszy od Ujścia, aż ku Tarnowu. Wyszedłem z rodziną ku Hubenicom. Liczne pożary i światełka różnokolorowe, w kształcie gwiazdek i t. p., oświecały okolicę nadwiślańską i naddunajecką, która się nigdy nie spodziewała, że takich wydarzeń będzie świadkiem. I gdy wojna wybuchła, tośmy sobie myśleli, że tu wojny nie będzie, coby ona tu robiła? Pójdą na fortece, na miasta, ale ta dziura będzie spokojna. A jednak?... Już my byli hen za Wolą Gremboszowską, a jeszcze nas dochodziły kule armatnie i karabinowe, które nas opuściły, aż pod byłym lasem.

U wójta w Kozłowie odetchnęliśmy nieco, a potem patrzyliśmy z żałością, jak dom Wytrwała gorzał. 3 maja szedłem wedle rozburzonego dworu pana Sroczyńskiego w Bolesławiu. Polami

szli sołdaci, zbożami, a jeden mię pyta po polsku: „a daleko to nasz sąsiad?“. Słychać, że przebył Dunajec, mówię mu, ale jego „komandir“ krzyknął mu: „pujdi siuda“ i biedny polski człek poszedł dalej. Słychać, że w Bieniuszowicach zabity Śliwa, a dużo tu i ówdzie bydła i koni ubito. Gremboszów „nasi“ zapalili 3-go maja. Ja wtedy tam nie byłem i z ludzi było bardzo niewiele mężczyzn. Z Ćwikowa widać było straszny bałwan dymu. Nie dziw, bo się paliły Biskupice, Gremboszów, Żelichów, Kłyż, Otfinów i Pasieka Otfinowska. 4-go przybyłem do Hubenic, ale dla kul do wsi iść nie można. Pożar się szerzy. Oby Ojczyzna co z tej nędzy mogła zyskać. Przez Ćwików ciągną Rusy z kiepską miną, a prowadzili trochę i jeńców. Szli nie wesoło. Córka im mówi: Wstyd żołnierzom, co się dali wziąć w „plen“; nic na to nie rzekli. Byli to Czesi, czy Morawcy. Nie wiedziałem jeszcze, że Czesi nie byli tak głupi, jak my, Polacy, i że się z chęcią poddawali. 5-go. Pożary i dymy wkoło, a armaty grają lepiej, niż „bas na marynie“, jak to Lenartowicz śpiewał. Zimno, ale sucho, ludowina siedzi to w Samocicach pod figurą, to w Bolesławiu. Biedny lud gremboszowski! 7-go. Wieczorem wybrałem się z innymi do wsi, ale na to Moskale nie dozwolili. Z Woli Gremboszowskiej widziałem z boleścią naszą wieżę spaloną. Nocowało nas paru u wójta Jana Gila. Nad ranem J. Menel, wróciwszy do izby, nuci: „apostołowie od niego uciekli“. Co to znaczy — pytamy? A dyć uciekli Moskale! Zerwała się wiara i lecimy ku byłemu lasowi, ku Woli Gremb. Po drodze pełno naboi i materjału wojennego; stoi tam 4-ch kozaków i wzbronili nam przechodu. Koło godziny 8-mej, przybył jednak ktoś od wójta z Kozłowa i dał znać, że patrole austrjackie już są u niego. Z radością bieżym, by widzieć żołnierzy „naszych“, witamy ich, a wreszcie ruszyliśmy do wioski, by zobaczyć, co tam jeszcze z niej zostało. Radość wszędy, a zwłaszcza, że to był dzień św. Stanisława. Pod kościołem, na placu, leżało pełno wojska. Na błoniu łańcuch żołnierzy w okopach leżał w półkole, gotów do strzału. Oficer znajomy woła: „Jak się poseł ma?“ i darzy mnie papierosem. Pod szkołą gospodarz G. żali mi się, że jeden żołnierz, Czech, przystawił mu broń do głowy i pyta: „gadaj sakramencki Polaku, gdzie tu był karabin maszynowy?“. Chłop ledwo się wymówił, że go we wsi nie było. To mię zasmuciło. Wołają mię oficerowie na plebanję, pytając, jak się mam? Odpowiadam, że bardzo dobrze, bo przez sześć miesięcy byłem „sukisynem“, a teraz jestem „sakramenckim Po-

lakiem". Na to żołnierze krakowiaki wołali: „Kto to powiedział? Dać tu tego łotra!".

Wyszedłem potem i stanąłem na ruinach biednego sioła. Jedna dziewczyna mówiła mi później: „Wyglądaliście pośle, jak ten Jeremjasz na gruzach Jerozolimy". Trudno było się zorjentować, gdzie czyj dom stał. Przeszło 140 budynków zgorzało w centrum wsi, a te, co zostały, były też uszkodzone. A nasz kościół, jakiż smutny widok przedstawiał? Jakkolwiek w tym kościele tyle hec politycznych się działo, tyle razy mię poniewierano w ostatnich latach, to kochałem całą duszą tę piękną świątynię i nie dziw, żem zapłakał nad jej ruiną.

Dachy wszystkie spalone, dzwony, nasza chluba i pocieszenie dzwon „Wojciech", obraz Konstancji Burzyńskiej, wszystko się stopiło i spaliło. Grad pocisków armatnich i karabinowych padał na nieszczęsną wioskę, jakby na fortecę; nie dziw, że zniszczenie było straszne. W czasie tej pożogi nie było we wsi, może z 15 osób, które się tuliły bądź w piwnicy plebana i u Gały we dworze, bądź w domach. Ratować nie miał kto i nie można było.

Wojska austrjackie zajęły nizinę pod Lubiczkiem, zwaną Jeziorem, a Moskale okopali się w polach zagrody, aż do „niwy", toż nie dziw, że wieś tyle dostała. Figura w ołtarzu Serca P. Jezusa spadła bez szwanku na ziemię, a takaż Matki Boskiej zsunęła się w głąb ołtarza, że jej widać nie było. W sklepieniu narobiły kule dziur, okna wypadły, a na bramie urwały ramię u krzyża. Figurze św. Jana na Kobylcu urwało głowę i postument sporo uszkodziło. Figura św. Anny, przecież ocalała. Kule karabinowe można było garściami zbierać na placu św. Anny.

KAROL SZUSZKIEWICZ.

Przyczynek do sprawy reformy rolnej we właściwem tego słowa znaczeniu.

Reformować znaczy zmienić na lepsze. Reforma rolna to ma być zmiana na lepsze warunków pracy i życia rolników, to jest tych wszystkich w narodzie, dla których rolnictwo w najszerszem tego słowa znaczeniu jest podstawą życia.

Gdzie jest ta księga lub ten uczony, który byłby w stanie dać nam praktyczną odpowiedź na pytanie: „Na czem ma polegać reforma rolna“, albo: „Co należy zmienić w obecnych warunkach życia i pracy rolników?“ Tą otwartą księgą, która nam daje gotową odpowiedź na powyższe pytanie, jest wieś polska, bo w niej skupia się olbrzymia większość jednostek pracujących w rolnictwie i żyjących zeń bezpośrednio. We wsi polskiej należy wyczytać to wszystko, co powinno ulec zmianie i znaleźć drogę do pożytecznej zmiany prowadzącą.

Obowiązywać tu musi świadomość, że nie idzie o jakąś częściową zmianę, ale o reformę we właściwem tego słowa znaczeniu, a więc o istotną zmianę ogółu warunków pracy i życia tak, aby wieś polska, a z nią cały naród miał otwartą i łatwą drogę do wspięcia się w błyskawicznem tempie, jeszcze w ciągu naszego życia, na najwyższy szczebel rozwoju gospodarczego świata i wysoki poziom kultury. Szukamy reformy, która byłaby w stanie dać nam żywiołowy rozmach rozwojowy, dzięki któremu nadrobilibyśmy szybko braki, wynikłe z dotychczasowych trudności i zrównali się na drodze rozwojowej z narodami, idącymi na czele świata i to tak rychło, aby żołnierz nasz, któremu zawdzięczamy wolność, a który sterał swe siły i zdrowie w różnych stronach świata lub wrócił kaleką, mógł jeszcze pracować i żyć w Polsce, rwącej się żywiołowo do postępu i doznał uczucia rzeczywistego zadowolenia, że trud jego przyniósł zbawienny skutek. Wzięci we dwa ognie między genjusz rozwojowy niemiecki i zapobiegliwość oświeconego Czecha, a ojczyznę błyskotliwego bolszewizmu, będąc sami w zastoju i zaniedbaniu, graniczącem z barbarzyństwem, utrzymamy się na wyżynach narodowego wpływu i na pewnej drodze do jasnej i świetlanej przyszłości tylko pod warunkiem, że otworzymy dla najgłówniejszej gałęzi pracy w Polsce, to jest dla rolnictwa, takie warunki, aby najdoskonalsza metoda i najbardziej celowe narzędzia pracy mogły wyrugować w bardzo krótkim czasie wszystkie inne, słowem, udoskonalimy produkcję rolniczą do najwyższych znanych granic. Doskonałość produkcji rolniczej ma się ujawnić w tem, że z jednego hektara zbierać będzie rolnik polski 20 q zboża n. p. i chować będzie taką samą ilość bydła, jak n. p. Duńczyk i to najlepszej jakości.

Konieczne tu jest jedno zastrzeżenie, że warunki pożądane dla doskonałej produkcji rolniczej, powinny równocześnie sprzyjać powszechnemu rozwojowi w każdym kierunku.

Nie każdy naród ma warunki do wspaniałego rozwoju rolnictwa.

Mieszkańcy skalistego kraju n. p. mogą dziś i będą mogli w przyszłości dorabiać się możności życia częściową pracą u obcych i dla obcych. Własna ojczyzna będzie na długo dla wielu z nich tylko miejscem do spędzenia młodości, starości i cmentarzem.

My w Polsce mamy dziś jeszcze w ręku różdżkę czarodziejską, którą możemy obudzić z wiekowego letargu własny geniusz gospodarczy i z chłopa naszego uczynić dumę narodu — wzór i przedmiot podziwu dla świata. Przez nieoględność lub brak konsekwencji możemy sami z łatwością strzaskać tę różdżkę i przez to ubezwładnić i spętać swój rozmach rozwojowy i stworzyć dla narodu warunki wiekowej chińszczyzny. Reforma rolna wymaga ostrożności a przytem logiki, znającej tylko jedno bóstwo, to jest ścisłości myśli i bezwzględności, nie znoszącej najmniejszego oporu, bo tylko taka droga prowadzi do „cudów".

„Do cudów"? Alboż w dziedzinie gospodarczej dzieją się cuda? Przecież to tylko ciężka praca daje człowiekowi dobre warunki bytu! Mało kto pracuje ciężej, jak nasz chłop, a jednak jest nędzarzem! To, że dzisiaj „liczy on papierki na kopy", to przejściowe zjawisko nic nie mówiące. Krowa jego daje, jak dawniej, tysiąc litrów mleka rocznie. Z jednego hektara zbiera on jak dawniej dziesięć cetnarów żyta. Tylko rozumna praca toruje drogę do lepszego jutra. A jednak to, czego my chcemy, to jest żywiołowego rozwoju gospodarczego naszej średniowiecznej wsi, to równa się prawie pragnieniu cudu! A jednak znany jest cud gospodarczy z czasów naszego życia!

Niema dzisiaj zebrania Kółka rolniczego lub koła ziemian, na któremby przy omawianiu jakiegokolwiek postępu rolniczego, nie padło słowa — Danja. Danja — chłop duński — to najwyższy szczebel rozwoju gospodarczego świata, dzisiaj to duma Europy, to błyskawica, budząca nadzieje w ludzie wiejskim najbardziej nędznym.

Dzisiaj jest Danja ostatnim szczeblem rozwojowym! A czem była Danja w czasie naszej młodości?

Czem była Danja przed rokiem 1880? Krainą biedy większej, niż Galicja przed rokiem 1880! W ciągu niespełna dwudziestu lat dźwignął się chłop duński z odmętu nędzy na najwyższy szczebel rozwoju gospodarczego świata!

Więc cud współczesny w dziedzinie rozwoju wsi jest zjawiskiem rzeczywistem, a więc możliwem dla chłopa polskiego. Tajemnica jego jest w naszych rękach. Zdziałanie tego wszystkiego, co jest koniecznem, aby w Polsce po — cudzie Wisły — zabłysnął — cud chłopski — jest programem reformy rolnej we właściwem tego słowa znaczeniu.

W rzeczywistych warunkach obecnej wsi polskiej należy wyczytać wady i braki i program zmian, to jest program reformy. Jakąż jest ta wieś polska? Rozmaitą! Przodują w niej dwa typy. Wieś polska nowsza, istniejąca na ogół w byłym zaborze pruskim, i nowe wsie, powstałe w drodze parcelacji oraz polska wieś pierwotna. Olbrzymią większość stanowią u nas wsie typu pierwotnego. Idealną taką wsią, mającą w sobie wszystkie wady typu polskiej wsi pierwotnej są n. p. Wyszatyce nad Sanem. Jakież są istotne cechy polskiej wsi pierwotnej?

Polska wieś pierwotna jest:

1. Przeludniona.

2. Ma za wielki procent gospodarstw karłowatych.

3. Brak w niej niezbędnych melioracyj.

4. Część jej gruntu jest prawie nieużytkiem i nazywa się: pastwiskiem gminnem.

5. Gospodarstwo chłopa składa się z kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu kawałków ziemi, ciągnących się w kilkukilometrowych paskach, lub z pól rozrzuconych na wielkim obszarze całej gminy.

6. Parcelki chłopskie mają nieregularne i nieforemnych wymiarów.

7. Brak im wyraźnych znaków granicznych.

8. Mają zagmatwaną hipotekę.

9. Prymitywną uprawę i minimalną wydajność.

10. Położenie ich dalekie od zabudowań gospodarczych gospodarza — nieraz kilka kilometrów.

11. Brak do nich celowego i łatwego dostępu i dojazdu.

12. Część gruntu leży w niektórych wsiach w obszarze zalewowym i groźną jest dla nich każda powódź.

13. Zabudowania gospodarcze i domy mieszkalne tworzą zwarcie prawie wielkomiejskie, pozbawione przytem wszelkich niezbędnych urządzeń, chroniących przed następstwami zgęszczenia.

14. Nad niemi ciąży wiecznie jak zmora groza pożaru, mogąca obrócić w ciągu godziny wielką część gminy w perzynę.

15. Brak w niej niezbędnych urządzeń hygjenicznych — choroby nagminne prawie nie gasną — niebezpieczne epidemje rozszerzają się gwałtownie i pochłaniają wiele ofiar.

16. Droga główna, wiodąca przez wieś i boczne drogi mają wymiary zbyt małe, są w czasie deszczów zabłocone, miejscami zalane wodą i trudne do przebycia.

17. Brak miejsca na nowoczesne urządzenia.

18. Brak nowoczesnych urządzeń pomocniczych.

19. Brak szkół, szkół specjalnych, brak poczty, telegrafu i telefonu.

20. W życiu domowem i sąsiedzkiem przejawy kultury pierwotnej.

21. I inne.

Jakaż jest doniosłość wymienionych wad i braków?

1. Przeludnienie.

Nawet przy nadzwyczajnym rozkwicie rolnictwa nie znajdzie możności do cywilizowanej egzystencji cała ludność, obecnie na wsi mieszkająca, z pracy na roli.

Pozostawienie nadal przy roli całej ludności, zaliczającej się obecnie zawodowo do rolniczej, byłoby równoznacznem ze skazaniem kilkuset tysięcy mieszkańców na nędzę. Ile to przeludnienie wynosi w cyfrach i procentach, nie da się ściśle wyznaczyć, a podanie jakiejkolwiek cyfry nie prowadzi do żadnych wniosków praktycznych.

2. Zbyt wielki procent gospodarstw karłowatych.

Około 800.000 gospodarstw, zajmujących mniej niż dwa hektary gruntu, mamy w Polsce. Przeciętnie mówiąc, zajmują one po jednym hektarze i tworzą więcej, niż $^{1}/_{3}$ wszystkich gospodarstw w Polsce. Wyobraźmy sobie na chwilę, że byt nasz i naszych rodzin zawisł od dochodu z niespełna dwu morgów ziemi, a zrozumiemy, w jakim stopniu korzysta z radości życia około 800.000 rodzin, w których żyje około 4,000.000 Polaków. Druga okrągła $^{1}/_{3}$ ogółu gospodarstw w Polsce, bo 655 tysięcy gospodarstw ma przeciętnie po 4 hektary ziemi (od 2 do 5 hektarów). Licząc przynajmniej połowę do karłowatych, dojdziemy do niewątpliwego wniosku, że więcej niż połowa gospodarzy w Polsce, to absolutne karły, które na barkach swoich nigdy ani wysokiej kultury gospodarczej, ani olśniewającej kultury duchowej dźwigać nie będą i nie mogą być naturalnym kręgosłupem jednolitej polityki państwowej.

Zredukowanie procentu gospodarstw karłowatych o cyfrę kilkaset tysięcy jest niezbędnym warunkiem postępu, a więc drugim punktem programu reformy rolnej.

3. Brak niezbędnych meljoracyj.

Któż nie widział w Polsce z okna pociągu wielu szmatów łąk bujną porośniętych trawą? Dziwne zjawisko! I mimo nich, nawet we wsiach, do których one bezpośrednio należą, mleko jest w lecie i w zimie naogół rzadkością, jak wszędzie w Polsce, a w miastach naszych jest przedmiotem zbytku. I choćbyśmy sprowadzili z Holandji znany cud świata, t. j. tę krowę, która tam dała 10.000 litrów mleka w jednym roku, albo choćbyśmy sprowadzili z Danji setki krów, dających po cztery tysiące litrów mleka rocznie i karmili je paszą z tych łąk, to ten holenderski cud świata zejdzie w Polsce do tysiąca lub 1500 litrów mleka, jak inne krowy w Polsce, bo ta trawa z polskiej łąki jest kwaśna, niesmaczna i niepożywna, bo ta polska łąka — to wcale nie łąka, tylko moczar lub bagno.

A krowa nawet duńska daje mleka tylko w stosunku do jakości i ilości rzeczywistego pożywienia, które jej żołądek zasymiluje. Póki olbrzymie obszary naszej ojczyzny nie będą celowo osuszone, byłoby naiwnością dziecinną oczekiwać lepszego jutra w odrodzonej ojczyźnie. Przeprowadzenie rozległych meljoracyj a szybko, jest więc trzecim punktem programu reformy rolnej.

4. Pastwisko gminne.

Wielki szmat dobrej ziemi, dającej skromny pożytek gospodarczy a wielkie zło kulturalne! Wyobraźmy sobie na chwilę, że chłop nasz żywi szlachetne i rasowe bydło, mające dużą wartość; czy będzie on puszczał to bydło na pastwisko gminne, gdzieby ono się pasło razem ze setkami innego bydła?

Wykluczone!

Pastwisko gminne i nowoczesna racjonalna hodowla cennego i szlachetnego bydła, to contradictio in adiecto, to sprzeczność, której nie usunięto nigdzie w świecie i nie usuniemy jej w Polsce. Stoją temu na przeszkodzie względy hygjeniczne i konieczna potrzeba w racjonalnej hodowli indywidualnego obchodzenia się i żywienia bydła. Na gromadzkiem pastwisku może się uganiać krowa, dając tysiąc dwieście litrów mleka, ale trzech ani czterech tysięcy nigdy w Polsce nie przyniesie krowa z pastwiska gminnego. Obecne pastwisko gminne jest zabytkiem z minionej epoki, nie harmonizującem ze współczesnemi tendencjami gospodarki i hodowli.

Jakaś jego zasadnicza reforma jest istotną częścią programu reformy rolnej.

Pastwisko gminne jest równocześnie rzeczywistym uniwersytetem ludowym dla dorastającej młodzieży we wsi polskiej. Tam ona uzupełnia swoje wykształcenie i wychowanie, wyniesione w szczupłej dozie z prymitywnej szkoły ludowej i z domu rodzicielskiego, a dzieje się to w warunkach pierwotnej swobody, bez żadnego przymusu. Serce więc i umysł młodzieży lgną z dziecięcą szczerością do nieznanych a ciekawych tajemnic wiedzy ludzkiej tam poznanych i do zwyczajów, należących do dobrego tonu w towarzystwie pastwiskowem. Z tej szkoły wychodzi młódź wiejska już zupełnie dojrzała do życia. Junacka, barda, ordynarna, świadoma najnowszych wynalazków, nie wyłączając włamania, zuchwale przedsiębiorcza i moralnie zwichnięta. Aspiracje ludowe streszczają się nietylko w dążności do posiadania i używania wielkiej ilości dóbr materjalnych, ich nieodłącznym i wartościowym wyrazem jest również wysoka kultura ludowa, której zaprzeczeniem jest mądrość życiowa, wszczepiona w serce i umysł młodociany w pierwotnem towarzystwie pastwiskowem. Żyjemy w okresie, w którym zasada indywidualnej hodowli bydła nie ma przeciwników. Dla dobra potrzeby indywidualnego wychowania młodzieży ludowej musi bezwzględnie zniknąć pastwisko gminne w obecnej postaci.

5. Szachownica, lub paski barwne, nęcące oko zmienną grą kolorów, ten typowy krajobraz wsi polskiej — to źródło naszej gospodarczej niezaradności i konieczności gospodarowania z niesłychanym procentem kosztów martwych, dzięki czemu zdumiewająca pracowitość i wytrwałość chłopa naszego nie wytrzymuje konkurencji z zagranicą i nie prowadzi do koniecznego postępu. Czy to brak oświaty jest przyczyną nędzy wsi polskiej? (Zapomnijmy na chwilę o „kopach pieniędzy“, które może są w skrzyni chłopskiej, bo to przejściowe zjawisko pogmatwa nam tylko wnioskowanie).

Czy może chłop zagraniczny zawdzięcza jakiejś niezwykłej mądrości swojej, swój wzorowy, bo celowy i dobry w rezultatach system gospodarowania? Czy umysłowość chłopa naszego jest tak beznadziejnie niższą od intelektu chłopa duńskiego, że wyrazem jej jest biegunowa różnica wartości gospodarki? Czy więc Duńczyk, usadowiony na gospodarstwie chłopa naszego wskrzesi u nas świetność wsi duńskiej? Bezgraniczna dziecinna naiwność!

Wśród ogólnego obskurantyzmu, kompromitującego Polskę w oczach świata, nie brak wśród ludu wiejskiego jednostek, stojących umysłowo bardzo wysoko, które z większą łatwością wyprowadzają z wszystkich znanych sobie zjawisk wnioski logicznie ścisłe, niż to bywa w zwyczaju u ludzi o akademickich kwalifikacjach, a jednak gospodarstwo ich pozostaje niesłychanie w tyle poza gospodarstwem zagranicznego chłopa. Bo chłop nasz nie potrafi gospodarować racjonalnie, w europejskiem tego słowa znaczeniu, na swojem gospodarstwie i żaden instruktor Kółek rolniczych nigdy go tej filozofji nie nauczy, ani nie da mu jej żadna specjalna uczelnia.

Nauka nie zna tajemniczej wiedzy, dającej praktyczne wskazówki do racjonalnego gospodarowania w gospodarstwie chłopa polskiego, ze wsi typu pierwotnego. Czemu zawdzięczać należy zdumiewający rozmach rozwojowy wsi duńskiej, jeżeli „oświata" duńskiego chłopa tego zjawiska nie wyjaśnia? Jak wygląda gospodarstwo chłopa duńskiego, a jak chłopa polskiego?

W Polsce jest to zbiór pasków i zagonów, ciągnących się kilometrami, lub rozrzuconych sporadycznie na wielkim obszarze całej gminy. Chłop duński ma naogół całe swoje gospodarstwo w jednem miejscu obok chałupy! Tu jest jedna z istotnych tajemnic genjuszu rozwojowego duńskiego chłopa i najważniejsze źródło genjuszu zacofania chłopa polskiego. Przerzućcie tysiąc wsi polskich z obecnym ich układem gospodarstw do Danji i na odwrót tysiąc wsi duńskich z ich układem do Polski, zapanuje w Danji barbarzyństwo, a w Polsce wybuchnie kultura.

Skąd się wziął ten system pasków i szachownicy w Polsce? W średnich wiekach, kiedy intenzywność uprawy nie była znaną, a ilość plonów zebranych zależała wyłącznie od powierzchni gruntu i jakości gleby i kiedy czas nie miał ceny, wymagała ówczesna kultura, ówczesna świadomość, aby każdy chłop był stosunkowo równo obdarzony ziemią, a więc miał ją każdy w gruntach bliskich i dalekich, najlepszych i najgorszych, zalewowych i suchych, mokrych i piaszczystych.

System podziału pól, jaki wyłoniła ówczesna świadomość, był idealnym wyrazem ówczesnych potrzeb gospodarczych. Dzisiaj, kiedy czas potrzebny do uprawy pola stał się czynnikiem bardzo drogim, wydajność pola zależy głównie od ilości materjału i pracy weń celowo włożonych, nie da się pogodzić średniowieczny podział pól z nowoczesnemi potrzebami. To, co dawniej było racjonalne,

to jest zasada: w każdym rodzaju ziemi udział dla każdego chłopa, jest dziś szczytem nieracjonalności, przyczyną niezaradności i zastoju.

Jaką musiałby dać odpowiedź słuchacz przy egzaminie w jakiejkolwiek Akademji rolniczej na zapytanie: „Jak zagospodarować grunt, odległy od domostwa o cztery kilometry?“ — „Sprzedać lub wydzierżawić“ brzmiałaby odpowiedź. Wszelka inna odpowiedź pozbawiłaby go stopnia akademickiego. W jakimkolwiek podręczniku znajdziemy zestawienie, że n. p. uprawa buraków cukrowych w odległości większej, niż jeden kilometr od gospodarstwa, nie jest racjonalną na zachód od Łaby w Niemczech. Tam, gdzie cena robotnika jest tańszą, gdzie kultura niższą, może ona być racjonalną jeszcze w odległości półtora kilometra, w barbarzyńskich warunkach i dalszej. Ale w odległości czterech kilometrów „racjonalnie“ gospodarować może tylko ten gospodarz, który nie zna najważniejszego sprzętu gospodarczego, niezbędnego w cywilizowanem gospodarstwie, t. j. ołówka. Nasz chłop gospodaruje na swoich zagonach bez ołówka, na przekór nauce i dzięki swojemu ukochaniu ziemi, dla której nie żałuje sił ani pracy, mimo jej niewdzięczności, utrzymuje się w jej posiadaniu, ale pozostaje przytem na poziomie dobrobytu i kultury, której się inny chłop wstydzi i za żadną cenę do niej by nie wrócił. O intenzywnej gospodarce, o tem źródle rosnącego bogactwa we wsi cywilizowanej, nie może być mowy w średniowiecznem gospodarstwie chłopa polskiego. Bo cóż to znaczy intenzywnie gospodarować? To znaczy inwestować coraz większą ilość materjału i pracy na jednostkę powierzchni i zbierać z niej coraz większą ilość cennych roślin i owoców. A więc: orać, bronować, wałować, czyścić, wsypywać wiele nawozu stajennego i sztucznego, drenować, osuszać, nawadniać, tępić szkodniki, czyścić pole, we właściwej porze zbierać plony, we właściwej porze znowu orać, tak, aby ziemia bezczynnie nie leżała ani dnia i to w rosnącym postępie.

Gospodarować racjonalnie znaczy: złożyć czynności gospodarcze w logiczny łańcuch zjawisk, przyczynowo ze sobą związanych, dających w rezultacie maksimum wydajności przy minimum trudu i kosztów martwych. Organiczny ustrój średniowiecznego gospodarstwa chłopa wymaga z istoty swej maksimum trudu i kosztów martwych, bez względu na wydajność. Żadna oświata ani pomysłowość chłopa nie zmieni tej wewnętrznej sprzeczności, utrudniającej stopniowanie gospodarności. Na zagonie, położonym w odległości 4 kilometrów od chałupy, nikt nie dokaże umiejętności

intenzywnej uprawy i nie nauczy tego żaden instruktor Kółek rolniczych.

Tem się tłómaczy znane zjawisko w Polsce, że chłop jedyną drogę do dobrobytu widzi w dokupieniu ziemi, o wkładach w ziemię, o przejściu do intenzywnej uprawy naogół nie myśli.

Ale przecież nie wszystek grunt chłopa leży w odległości 4 kilometrów od chałupy. Rzeczywiście nie! Część gruntów leży w odległości 6 kilometrów, inny 3 kilometrów, lub bliżej. Ale czy wszystkie te przeszkody, jakie uniemożliwiają intenzywność gospodarki w czterech kilometrach, przestają istnieć w 3 lub 2 kilometrach? A czem są te pola chłopskie nawet blisko położone? Paski dwu-, trzy-, cztero-, sześcio-, dziesięciometrowej szerokości. Czasem zdarza się nawet jeden lub kilka pasków szerokości dwudziestu metrów. A ile takich pasków lub kawałków ma jeden chłop? Kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt do pięćdziesięciu! Niektórych położenie zna tylko ojciec rodziny. Przytem brak do nich dojazdów, trudny dostęp, brak wyraźnych granic i to wszystko razem ma być podstawą do szczęścia ludu polskiego w odrodzonej Ojczyźnie! Ma być, ale nie jest i nie będzie, bo być nie może! Zawodowy agronom dostarczy dostatecznej ilości niewątpliwych argumentów, potwierdzających powyższe twierdzenia. Zupełnie usprawiedliwionym jest wniosek stąd wyprowadzony, że niema reformy rolnej w Polsce bez równoczesnego zniesienia średniowiecznego układu pól!

Ale może w tem przedstawieniu tkwi przesada? Przecież chłop polski w Poznańskiem i na Pomorzu wyniósł swoje gospodarstwo z Polski Piastowskiej, gdzie istniał ongiś taki sam średniowieczny porządek, a jest dzisiaj mimo to na jednym z najwyższych szczebli gospodarki świata. Jest nim rzeczywiście, ale gospodarstwo jego niepodobne do średniowiecznej wsi, raczej zbliża się do Danji. Genjusz administracyjny niemiecki przeprowadził na początku 19 wieku reformę rolną, która przeobraziła polską wieś średniowieczną w wieś nowoczesną i utworzył tą drogą warunki pod dzisiejszą świetność gospodarczą Poznańskiego i Pomorza. Gdyby nie ta reforma, nie pomogłoby wiele chłopu poznańskiemu wszystko, co dało mu rozwinięte państwo niemieckie; ziemia jego i krowa jego skromne dawałyby plony i przy tej swojej niższości byłby się z trudem oparł wszechstronnym wpływom narodu, niepohamowanego w oślepiającym rozwoju.

A więc niema dwóch zdań; początkiem i podstawą reformy rolnej w Polsce będzie zmodernizowanie układu wszystkich gruntów chłopskich, albo reforma nie będzie reformą.

6. Obszary zalewowe. Jest kilka tysięcy gmin w Polsce, którym grozi co roku przy większej powodzi utrata plonów z kilkuset hektarów, razem więc w Polsce zagrażają powodzie kilku miljonom hektarów. Oczywiście, że postęp z takim stanem rzeczy pogodzić się nie da. Szkody, wyrządzone przez powodzie w ciągu dwudziestu lat, niewątpliwie równe są kosztom zabezpieczenia tych obszarów przed powodzią.

7. Skupienie domostw w osadzie. Zgęszczenie zabudowań, należących do mieszkańców całej gminy na małym obszarze jest gdzieniegdzie wprost nieprawdopodobnem. W miejscu bardzo często najnieodpowiedniejszem na osadę ludzką, w dole ciemnym, mokrym i nieprzewiewnym, wznosi się kilkaset zabudowań gospodarczych, obejmujących mieszkania, stajnie i stodoły, sady, ogrody, szkoły i cały wogóle dorobek kulturalny wsi; po obu stronach drogi, zwykle wąskiej i wiecznie zabłoconej, mieszczą się domostwa zbudowane bez ładu i porządku, na opak wszelkim hygienicznym i estetycznym względom. Między niemi prowadzą bezładnie drogi boczne i ścieżki i świecą doły, zalane stale wodą. Szczupłość miejsca zmusza zbyt często gospodarza do umieszczania i składu gnoju tuż przed oknami izby mieszkalnej, na niezbędne urządzenia gospodarcze i hygieniczne brak miejsca. Taksamo niema mowy o ogródku z kwiatami przed domem, ani o ogrodzie warzywnym tuż pod bokiem. Sad składa się z minimalnej liczby drzewek, zbitych w gęstwinę, która owocu nie dopuszcza do rozwoju. Całe to obejście otacza zewsząd kilka innych gospodarstw, taksamo się duszących. Kura w jednym locie przelatuje nieraz odrazu na obejście trzeciego sąsiada. Trzoda domowa, puszczona na swobodę, mimowoli przekracza granice dozwolone. Wszystko żyje tu na pozór w harmonijnej zgodzie, jak w ulu. Jedna lub kilka rodzin pod jednym dachem tuż obok stajni, chlewu, kurnika i gnojówki; w czasie deszczu błoto tuż pod chałupą i na całem podwórzu; wierzby pomieszane z drzewami owocowemi. Świeżego powietrza na podwórzu niewiele; tem mniej go w ciasnej sieni, zatęchłej i niskiej izbie, oświetlonej aż nazbyt ubogo przez małe okienka.

Pozornie tylko panuje w tym średniowiecznym chaosie harmonja; w rzeczywistości kłóci się zaducha w izbie z świeżem powietrzem; wielka ilość różnorodnych rzeczy, należących do kilku

osób, lub rodzin, nie mając nigdy niezaprzeczalnego miejsca i ludzie, nie mający z reguły własnego kąta, wybuchają czasem w sporze gwałtownym. Drób, trzoda i bydło mają także sąsiedzkie sprzeczki. Każda piędź ziemi nabiera w tych warunkach w oczach wszystkich interesowanych nieokreślonej ceny, co z jednej strony prowadzi do zapamiętałości w oporze i sporze przeciwko każdej próbie, mogącej zabrać z domostwa choćby łokieć ziemi, a z drugiej zachęca do przemyślnej przedsiębiorczości, w której biorą udział nierzadko całe rodziny, związki rodzin i stronników, prowadzącej do aktów gwałtu, podobnych do najazdów szlacheckich, a ujawniających od czasu do czasu w całej pełni otchłań niedoli życia w tym barbarzyńskim chaosie i pierwotne instynkty bohaterów sąsiedzkiego i rodzinnego dramatu. Wyjazd do Ameryki lub gdzieindziej w świat staje się nieraz prostą koniecznością, bo liczenie na ludzkość, kulturę, porządek prawny, sprawiedliwość, pomoc skuteczną czy inną podobną „fantazję“, zawodzi w tym odmęcie grozy, złości i podstępu, błota i brudu, nędzy i choroby, smutku i płaczu. Francuz, Duńczyk i chłop czy robotnik poznański nie zgodziliby się za żadną cenę żyć i mieszkać w podobnych warunkach. Aby znaleźć coś podobnego, trzeba iść na wschód, do Rosji, na Ukrainę, do Rumunji i Włoch południowych. We wszystkich tych obcych ziemiach dostrzegamy z łatwością barbarzyństwo! A u siebie?

8. Niegasnąca zmora groźnego pożaru wisi zawsze nad życiem i mieniem mieszkańców wsi polskiej. W razie wybuchu ognia, podczas silnego wiatru, zawodzą wszelkie środki zaradcze. Na zgliszczach spalonej wsi dzieją się sceny, z jednej strony rozdzierające duszę, a z drugiej sprzeczne najzupełniej z całą naszą współczesną kulturą i umysłowością i ujawniające niewątpliwą cechę naszego narodu, t. j. nieporadność, graniczącą czasem z bezmyślnością.

9. Podobne kataklizmy wywołuje również najazd śmiertelnej i zaraźliwej choroby. Daremnie strzegłby się jej chłop. W przeciągu kilku dni odwiedzi ona wszystkie domy. Bezradną staje się medycyna. Wraca do zdrowia tylko ten, kto fizyczne ma po temu warunki. Nic dziwnego, że nasza kultura ani sprawność naszej wiedzy nie budzi zapału ani zachwytu w oczach mieszkańca naszej wsi, bo w jego oczach niknie jej wartość w krytycznym momencie. Jak długo tak dziać się będzie w Polsce, że na 70 rodzin polskich w jednej osadzie wymrze w przeciągu miesiąca 15 ojców

rodzin, to żaden dorobek cywilizacyjny, ani żadne urządzenia opieki społecznej nie wyrównają kroków wstecz, jakie ujawnić się muszą po każdym takim pogromie jednostek zdrowych, dzielnych, silnych i dojrzałych. Środków, ani urządzeń ochronnych, przy pomocy których mógłby się co najmniej światlejszy włościanin wczas uchronić od najazdu choroby, niema we wsi polskiej, pozostaje tylko liczyć dnie i godziny i czekać z napiętą uwagą, aż choroba pojawi się w domu. Patrzcie na los swej rodziny, złożonej śmiertelną niemocą i dogorywającej bez najmniejszej pomocy czy to ze strony sąsiada, czy narodu, wiedzy lub uczynności chrześcijańskiej! Jaką wartość w takich warunkach ma życie dla jednostki i rodziny, choćby bardzo zamożnej i jak szalona zachodzi dysproporcja pomiędzy warunkami życia najbiedniejszej rodziny żyjącej w środowisku, nie znającem zmory choroby nagminnej, a innej bardzo zamożnej, ale żyjącej w takich właśnie warunkach, mógł z łatwością zauważyć każdy, kto przejechał Polskę z północy na południe w pierwszych miesiącach wolnego jej życia i zżył się w ciągu kilku miesięcy z ludnością Pomorza n. p., a bezpośrednio potem z ludnością bujnej, uroczej, romantycznej, ale groźnie smutnej Ukrainy. Odrodzona Polska nie może znosić u siebie takiego stanu rzeczy, którył stwarzał środowisko, sprzyjające wylęganiu się i rozszerzaniu choroby, każącej okrutnie cały naród.

Pierwotna wieś polska powinna więc bezwzględnie zniknąć z ziemi polskiej, choćby kosztem najwyższych wysiłków i największych ofiar. To następny punkt istotny reformy rolnej.

Nie może pozostać w zreformowanej wsi polskiej droga główna w swej dzisiejszej postaci, po obu stronach której żyje wieś; błoto, woda, cień, produkty butwienia muszą z niej bezwzględnie zniknąć. Bydło zagraniczne chodzi lepszą drogą, aniżeli miljony ludu polskiego. Zczeznąć muszą warunki, dzięki którym budowa szkoły nowoczesnej opóźniła się już po zebraniu potrzebnych funduszów nieraz o kilka lat wobec trudności znalezienia dla niej miejsca we wsi.

To wszystko razem składa się na ogół warunków pracy i życia ludu polskiego w Polsce i powoduje, że te warunki są w całem tego słowa znaczeniu barbarzyńskie, t. j. nad wyraz ciężkie i przykre, beznadziejnie monotonne i tracące cały swój urok w krytycznym momencie. Zostaje w nich tylko ten, kto musi. N. p. z Hallerczyków amerykańskich tylko znikoma część

została w Polsce. Ogół ich był na wszelkie zachęty głuchy i za żadną cenę zostaćby tu nie chciał.

A więc istotna naprawa podstaw życia i pracy miljonów Polaków musi być zadaniem reformy. Wiedza daje nam środki na usunięcie bardzo wielu niedomagań, a mianowicie:

1. Przeludnieniu zapobieżemy, dodając gminie pewną ilość ziemi, lub przenosząc część jej mieszkańców na nową osadę, a ziemię mamy do dyspozycji. Więc reforma jest wykonalną. Części mieszkańców dodamy po kawałku gruntu, wynoszącego jeden lub kilka hektarów z gospodarstwa dworskiego, przylegającego do wsi. I to ma być cała reforma?! Zostawiamy wszystkie przyczyny zastoju bez zmiany, a stwarzamy jeden nonsens więcej, bo do kilkunastu lub kilkudziesięciu parcelek chłopa dorzucamy jeszcze jedną. I czegoż po takiej reformie spodziewać się możemy? Albo przeniesiemy część mieszkańców na nową osadę, a ich parcelki obejmą sąsiedzi. I to także ma być reforma?! To ma być to wszystko, co ma stworzyć warunki do rozwoju wsi w Polsce? Na rozczarowanie nie czekalibyśmy długo!

2. Jak zapobiec zbyt wielkiemu procentowi gospodarstw karłowatych? Niema tyle ziemi w Polsce do dyspozycji, aby przy obecnym układzie wsi usunąć to zło przez dodanie ziemi. Nawet gospodarstwo 10-cio-morgowe nie wystarczy na cywilizowane utrzymanie rodziny, jeżeli składa się z 15 rozrzuconych kawałków, chociaż pochłania całkowicie pracę rodziny. Granice karłowatości są niewyznaczalne we wsi typu pierwotnego. Obejmuje ona w każdym razie taką cyfrę gospodarstw, że przez samo dodanie nowych parcelek nie wskrzesimy rozwoju, choć wyczerpiemy wszystkie środki.

3. Wszystkie niedomagania meljoracyjne są do usunięcia. Rów i dren są w naszych warunkach wszędzie wykonalne. A dlaczegóż tak żółwim krokiem one idą naprzód? Czy to łatwo uzyskać zgodę 80 gospodarzy, przez których parcelki ma przechodzić rów osuszający? Jest to naogół tak niewdzięczne zadanie, że byłoby naiwnością oczekiwać poważnej reformy tą drogą. Nawet we wsiach najbardziej oświeconych koło Krakowa i Oświęcimia wychodzili gospodarze z siekierami na spotkanie robotników, mających przez ich pole kopać rów, celem osuszenia bagna, istniejącego we wsi. A może należy przeprowadzić z urzędu meljorację na mocy ustawy, skoro tylko większość gospodarzy zgodzi się na nią? Najpierw każda ustawa przynosząca przymus, ma rów-

nież środki prawne, przysługujące jednostce, nie godzącej się na zamierzoną czynność. Sprawa się przewleka, odracza, zwolennicy się zniechęcają, powstają spory, słowem, trudności istotne i poważne. Więc miałoby to świadczyć, że do rozumu wielu naszych gospodarzy żaden rozumny argument nie trafi? Wcale nie! Czy dla dwu- lub sześciometrowego paska ziemi, ciągnącego się na kilka kilometrów, będzie wykopanie rowu w jednem miejscu rzeczywiście taką doniosłą naprawą? Jest to istotnie źródło braku zrozumienia potrzeby meljoracji u chłopa naszego, bo doniosłość jakiejkolwiek meljoracji jest dla drobnych parcelek rzeczywiście względną. Nawet po meljoracji nie będzie mowy o intenzywnej uprawie na nich z powodów wyżej wymienionych. A doniosłość meljoracji narzuca się każdemu właśnie przy intenzywnej kulturze. Nigdy nie dorównamy postępowi świata, jeżeli meljorować będziemy pola chłopskie w ich obecnej konfiguracji.

4. Pastwiska gminne można zmeljorować i urządzić według wskazań wiedzy współczesnej. Gdyby to było nawet wykonalnem, to nie znikną przez to źródła złego, jakie przedstawia pastwisko gminne dla kultury ludzkiej i hodowli bydła. Na czem polega racjonalne urządzenie pastwiska? Trzeba je na nowo zasiać, przeprowadziwszy wprzód konieczne osuszenia, podzielić na działy, przestrzegać ściśle, aby bydło pasło się według pasm kolejno w działkach, wszelkie uszkodzenia ogrodzenia działek natychmiast naprawiać, co roku bardzo silnie nawozić, bronować, wałować, ewentualnie nawadniać i, co bardzo ważne, czuwać, by nawóz bydlęcy mógł być spłukiwany w ziemię. Wymaga to ukwalifikowanego kierownictwa, wysokiego budżetu i ścisłego wykonania wskazanych czynności, bo od niego zawisł los pastwiska. Wtenczas pastwisko będzie racjonalnem i opłaci wkłady. Ale czyż ktokolwiek na serjo myśli o tem, że Rada gminna czy wójt, którzy na własnem gospodarstwie gospodarują ekstenzywnie i nieracjonalnie, będą gospodarowali na pastwisku gminnem intenzywnie i racjonalnie przy pomocy wysokiego budżetu, który sami uchwalą i ściągną z bezwzględnością? A jednak w Galicji zabierano się całkiem serjo do takiego urządzenia pastwisk. Przygotowane projekty przewidywały wkłady w jedno pastwisko w wysokości 200.000 do 300.000 koron przedwojennych; organizowano już potrzebny aparat biurokratyczny! Czy nie był to zwyczajny objaw bezmyślności biurokratycznej i następstwo próby zreformowania złego kosztem subwencyj i funduszów publicznych, udziela-

nych bez uwzględnienia wysokości udziału w kosztach, które chciałaby przyjąć na siebie gmina? My w Polsce nie będziemy mieli nigdy funduszów na taką austrjacką politykę, więc o meljorowaniu pastwisk gminnych na koszt państwa nie może być mowy, a chłop nasz potrzebnych środków nie da. Czy istnieje w Europie gdziekolwiek pastwisko gminne? Owszem w Rosji, na Ukrainie, w Rumunji, na Bałkanie, w południowych Włoszech i tam taksamo wygląda, jak w Polsce. Daremnie szukałbyś gminnego pastwiska we Francji, w Belgji, Holandji, Danji, w Niemczech. Nowoczesna gospodarka na pierwotnem, wspólnem pastwisku, to sprzeczność! Nasuwa się więc jako konieczność: rozdzielić pastwisko między gospodarzy. Ale jak? Bliskie kawałki dać jednemu, a innemu dalekie? Nie! A więc ciąć znowu długie paski? A gdzież chłop bydło wypędzi? Czy może na swoje liczne paski lub parcelki porozrzucane? Nie! Gminne pastwisko jest koniecznem uzupełnieniem dawnego układu gruntów i tylko razem z reformą gruntów rozdzielonem być może.

5. Paski i szachownice usuwa komasacja. Rzeczywiście usuwa ona archaiczny podział pól, stwarza do nich drogi i dojazdy, nadaje potrzebne wymiary, słowem, stwarza podstawę do racjonalnej gospodarki. I znane już są rezultaty pierwszych prób, zrobionych w Polsce. Jakież one rokują nadzieje? Minimalne! Różnorodne trudności, które trzeba pokonać przy komasacji, wysokie koszta, długi czas trwania czynności, brak zainteresowania dla nich u chłopów, u rządu i w ciałach ustawodawczych — wszystko to razem nie budzi zachęcających nadziei.

6. Uprawa pól jest przestarzałą. Wydają one połowę tego, co wydają w świecie. A droga do dobrobytu wiedzie właśnie przez wielką wydajność pól, do której prowadzi intenzywna uprawa. Już przedtem wyjaśniono, że starodawny układ pól wyklucza rozwój intenzywności. Jeżeli więc nie uda się znaleźć środka na przeprowadzenie komasacji, to położenie jest istotnie beznadziejne.

7. Dobre znaki graniczne można bez trudności osadzić tam, gdzie niema sporu. Ale coby to kosztowało osadzić granice często połamane na kilkunastu tysiącach parcelek i ileby przytem wynikło procesów! Nie opłaci się, choć konieczne!

8. Zagmatwana hipoteka; rzeczywiście zagmatwana. Dotychczasowe próby uporządkowania hipoteki na mocy austrjackiej ustawy o sprostowaniu ksiąg gruntowych dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że chociaż otwierają one nowe horyzonty dla kilku

kategoryj biurokratów, dla społeczeństwa i dla ludu są one za kosztowne i bez wartości, bo mogą naprawić tylko skutek złego, a nie jego źródło; istotnem źródłem zagmatwania hipoteki nie są jakieś pomyłki lub ominięcia ustawy, ale wielka ilość drobnych gospodarstw, złożonych jeszcze z większych ilości drobnych parcelek, pogmatwanych nawet na gruncie, tak, że nierzadko gospodarz zapomni je uprawić. Jeden powód więcej, aby przy przeprowadzaniu ewentualnej reformy w Polsce nie zboczyć na austrjacką drogę „łatania wiecznych dziur".

9. Zbliżyć gruntu do domostwa, ani domostwa do gruntów nie sposób bez komasacji. A komasacja trudna! Czyż ma zostać na zawsze gospodarstwo chłopa naszego nieracjonalnem i ekstenzywnem? Byłoby to tragicznem!

10. Przed zalaniem pól wodą, zabezpiecza ujęcie wody w górach w zbiorniki przegrodami dolinowemi i regulacja rzeki. Ujęciu wody w górach przegrodami nie stoi nic na przeszkodzie. Ta więc ważna część reformy rolnej, z braku której co roku prawie państwo i ludność ponoszą straty niepowetowane, może się dokonywać bez żadnej trudności. Ale czy taksamo jest z regulacją rzeki? Regulacja rzeki przewiduje w razie potrzeby prostowanie koryta, a więc tworzenie przekopów przez środek pól. Czem stają się dla chłopa, mieszkającego we wsi, kawałki parcel jego odgrodzone nowem korytem, przez które dojazd utrudniony? Wyrównanie straty w pieniądzu nie przedstawia dla chłopa wartości wobec niemożności stopniowania intenzywności uprawy. Pieniądz pójdzie na cele spożycia i zniknie. A jednak regulacja rzek w Polsce konieczna; dlatego zarazem koniecznem jest z góry wplątać regulację rzek w ogólny program, tak, aby takie kroki wstecz nie musiały wynikać.

11. Zgęszczoną i zatęchłą wieś można rozbudować na czystych, słonecznych i suchych miejscach, skąd uroczy rozlegałby się widok. Tak można! A czem to wytłumaczyć znane w Polsce zjawisko, że po pożarze, który zniszczył całą lub część wsi doszczętnie, chłopi wszyscy odbudowują się na dawnem miejscu, albo tuż obok a w każdym razie w obrębie zgęszczonej osady? Czyż bezmyślnością chłopa? A gdzież powinienby się pobudować chłop po pożarze? Czy może na którymś ze swoich 2-, 3-, 4-, 6-, lub nawet 10-cio-metrowych pasków? A na dwudziestometrowym pasku można się budować w otoczeniu cudzych pól? Gospodarstwo chłopa — to nie jest ani letnie mieszkanie, ani kwatera, ani biuro,

ale pracownia, warstat, fabryka, wymagająca przestrzeni wolnych dla ludzi, bydła, trzody i drobiu, wody, bliskości i łatwego dostępu do pastwiska gminnego; domostwo musi być wolne od ewentualności robienia częstych szkód przez dzieci, bydło i drób sąsiadom i dlatego niewygodnem jest dlań wąski pas gruntu, otoczony uprawnemi polami sąsiadów. Chłop nasz na ogół nie ma wyboru; musi budować się na nowo w średniowiecznej osadzie i ponosić wszystkie skutki stąd płynące. Tylko jakaś reforma rolna na jakąś wielką skalę pomyślana, zmieni ten stan rzeczy. Wsie, spalone podczas wojny, odbudowano na ogół w dawnem miejscu.

12. Drogi przez wieś prowadzące można uporządkować przez wykopanie koniecznych rowów i rozszerzenie ich, utworzenie chodników dla pieszych i przestrzeganie postanowień ustawy budowlanej. Rozszerzyć drogę kosztem ogrodu, podwórza i sadu chłopskiego! Łatwo to powiedzieć! O pół łokcia ziemi będzie się chłop spierał do upartego i to niejednokrotnie zupełnie słusznie. Ten łokieć ziemi jest dlań niezbędnym dla ustawienia wozu przed stodołą, którego on podczas pracy nie może uprzątnąć dlatego, że ktoś przejeżdża obok; na tym łokciu rosną 3 lub 4 drzewa owocowe, których mu żaden pieniądz nie zastąpi, lub kwitną kwiaty przed oknami. On ma w sobie także ludzkie instynkty i obdzieraniu ze skromnych wdzięków otoczenia swego opiera się. Tą drogą więc idąca ewentualnie reforma potrwa wieki.

A więc beznadziejność i barbarzyństwo ma nam dalej towarzyszyć? Tak lub nie!! Czeka nas jedno albo drugie: trwanie w barbarzyństwie, albo świetlany okres rozmachu rozwojowego zależnie od drogi reformy, którą obierzemy.

(Dok. nast.).

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR
kapitan W. P.

O wartościach i znaczeniu polskiej kultury wojskowej. [1]

W całokształcie dziejów kultury i cywilizacji narodu polskiego jedno z pierwszych miejsc zajmować musi sprawa obrony ziemi, obywateli, ich praw, języka, zdobyczy i dorobków tejże kultury, stanowiąca oś polskiej kultury wojskowej.

Nasza kultura wojskowa załamała się tylko pozornie przez rozbiory Rzeczypospolitej, owszem — dzięki nim i wbrew nim potężniała tak w swych dynamicznych, potencjalnych elementach, iż okazała się zdolną do opanowania i utrzymania kraju po pogromie światowym trzech wielkich mocarstw zaborczych, pod których krwawym uciskiem jęczał w studwudziestoletniej przeszło niewoli.

Dziś, kiedy naród polski wykonał w tym właśnie kierunku i w tym celu tak wiekopomny a olbrzymi wysiłek, broniąc się dzielnie przez swą armję od wrogiego najazdu i bolszewickiej zagłady, kiedy społeczeństwo jeszcze nadal tylu serdecznemi węzłami związane jest z obrońcami swej wolności, kiedy wie i wiedzieć musi, że i w przyszłości bliższej i dalszej pieczołowicie o swą siłę zbrojną we własnym interesie bytu lub niebytu dbać powinno całą duszą — dziś tedy najwyższy czas, aby nietylko czynni członkowie wojska polskiego, ale i całe społeczeństwo zainteresowało się czynnie i poparło odradzające się „Związki strzeleckie", by poznało podwaliny polskiej kultury wojskowej, tak staropolskiej, jak nowożytnej, aż do dni uzyskania wolności, aby dokładnie pojęło i oceniło wartości oraz znaczenie polskiej kultury wojskowej, oraz zorjentowało się o zasadniczej strukturze tej kultury bieżących dni obecnej wielkiej pracy, równocześnie obronnej i organizacyjnej zarazem.

Pragniemy właśnie w niniejszym szkicu — nie mogącym, rzecz prosta, wyczerpać olbrzymiego i zróżniczkowanego w swym zakresie materjału i jego narastającej literatury — tym wszystkim, których nasz w pierwszych zdaniach określony punkt wyjścia przekonuje, wskazać główne drogi, wiodące do poznania naszej dawnej i dzisiejszej kultury wojskowej.

---

[1]) Nie na wszystkie sądy Szan. Autora się godząc, drukujemy jego cenną na ogół rozprawkę, sądząc, iż wywoła ona pożądaną ze wszech miar dyskusję. (Przyp. Red.)

Jaką była polska kultura wojskowa w przeszłości, t. j. jakie ojcowie nasi prowadzili wojny, jak i dlaczego wygrywane lub przegrywane, jak rozwijała się organizacja sił zbrojnych, jaką posługiwano się strategją i taktyką, czy w tem poczyniono własne zdobycze i o ile naśladowano i przystosowywano postronne wzory europejskie, o tem wszystkiem pouczają nas „dzieje wojen Polski“ (lub jak inni dokładniej wyrażają: „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“), zawarte w dokumentach, kronikach, statutach praw i diarjuszach sejmowych, pamiętnikach, korespondencjach, w dziełach teoretyczno-wojennych, wreszcie historyczno-wojskowych.

Z nich to dowiemy się, że siła zbrojna zrazu w pospolitem ruszeniu (i zasadniczo do upadku Rzplitej) organizowana w okresie Piastowskim, walcząca w okresie Jagiellońskim w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem, w sile przeszło 100.000-nej, i posiłkowana żołnierzem zaciężnym, zdoła w okresie najwyższego rozkwitu i sławy oręża polskiego (husarja) w okresie „wielkich hetmanów“ przełamać grożące zagładą fale „potopu“ (wiek XVII), że nawet w okresie haniebnego a niepowetowanego upadku za Sasów czyni pewne ulepszenia (artylerja), reformując się bardzo poważnie w okresie stanisławowskim, zwłaszcza w latach wielkiego Sejmu czteroletniego. Że postulowana przez Sejm czteroletni stutysięczna armja nie była przesadnem i nie dającem się naonczas zrealizować marzeniem, dowiódł tego naocznie Naczelnik Kościuszko, zdoławszy na hasło obrony ojczyzny zgromadzić 150.000 głów pod bronią (w czem około 100.000 stanowiło armję regularną, a około 50.000 „pospolite ruszenie“).

Od roku 1795 Polska niepodległa przestaje istnieć — a jednak wojsko polskie trwa i walczy zaciekle: w okresie napoleońskim Legjonów i Księstwa Warszawskiego owiane duchem genjalnego „boga wojny“, swego poniekąd współtwórcy i wodza Napoleona, rozsławiając honor i sprawność polskiego oręża na obu półkulach globu, — a dalej kałmucką ręką wielkiego księcia Konstantego musztrowane i maltretowane w okresie Królestwa Polskiego przeprowadzi szereg wspaniałych operacyj taktycznych w ostatniej regularnej wojnie polskiej (1830/31) — ostatniej przed wybuchem wielkiej wojny światowej. Niezapomniane czyny zbrojne ruchów powstańczych w latach 1846, 1848 i 1863/4 przekażą, mimo klęsk i jeszcze straszniejszego odwetu tyranów, tradycję żołnierską pokoleniu, które wojnę światową przeczuje, do niej gorączkowo i skrycie się przygotuje, stworzy pod wodzą swego komendanta zbrojny ruch strzelecki i legjonowy, ów zaczyn drobny,

owo złote, narodowi tak drogie ziarno dzisiejszej armji polskiej po powrocie Naczelnika z magdeburskiego więzienia wyrosłej z pod ziemi w cudownej zjawie legendy o śpiących polskich na Skalnem Podhalu rycerzach.

Z tej lekcji dziesięciowiekowej mistrzyni naszego życia narodowego współczesnego wyczytać winniśmy fakta przedziwnie powtarzające się z pewnemi modyfikacjami w tych krótkich, a tak już dziś barwnych dziejach powstania naszej armji dzisiejszej. Dość wspomnieć owe kolejne wpływy wyszkolenia, organizacji i moderunku wojsk polskich naszej przeszłości: owe niemieckie, czeskie, węgierskie, saskie, rosyjskie, austrjackie i francuskie wpływy, dominujące w różnych okresach. Owo przechodzenie od formacyj regularnych do insurrekcyjnych i partyzanckich i na odwrót w przedziwnych kolejach formowania wojsk i sposobów prowadzenia nietylko rekrutacji, ale stosowania taktyki w kampanjach z lat 1792 i 1794, 1809—1815, 1830 i 1831, 1846 i 1848, w 1863 i 1864-tym i porównać je z metodami walki w 1905, wreszcie obecnemi, tak zróżniczkowanemi od roku 1914 począwszy, owo nawiązywanie do „małej wojny“, powtarzane w teorji i praktyce w przygotowaniu i rozpoczęciu ruchu strzeleckiego.

Owe improwizacje orężne, tak w głębi ducha polskiego, niedalekie są przecież od wielkiej improwizacji Wieszcza... Nie jest to tutaj zdaniem nie na miejscu, ani też żadnym przeżytym komunałem. Owszem — faktem jest, że modlitwę Adama Mickiewicza o „rząd dusz“, o „wielką wojnę ludów“, o „broń i orły narodowe“ w czyn zamienić było danem synowi jego ducha, wychowankowi romantyzmu polskiego, Józefowi Piłsudskiemu. Czyż cała zresztą literatura polska w okresie najwyższego rozkwitu w wieku XIX-tym nie miała związku ze sprawą orężną? Wszak była ona „walką napowietrzną duchów, która się o narodowość toczy“, jak to słusznie stwierdził Juljusz Słowacki. Czyż Krasiński nie przewidział w przerażającem jasnowidzeniu wielkiej rewolucji socjalnej i nie wskazał jej jedynie racjonalnego rozwiązania przez miłość przeciwstawioną nienawiści — ową wolność i miłość, które przeciwstawiamy dziś bolszewickiej nienawiści [1]). Wszystkie najgórniejsze męki i tęsknoty tych czarów i ludzi wszak ku naszym wielkim wybiegały dniom cudu i ku pokoleniu dzisiejszych żołnierzy-twórców.

To też i historyk, zgodnie z prawami pragmatyzmu histo-

---

[1]) Por. J. Kallenbach: Zygm. Kras. wobec komunizmu. „Przegl. Pow.“ 1920.

rycznego emocjonalne podłoże dziejów powstania dzisiejszej armji polskiej budować musi na linji cudownego łuku, niejako tęczy na niebo narodowego życia przez Stwórcę rzuconej, którego punkty wytyczają te trzy — dziwnym zbiegiem okoliczności litewskie — imiona:

Mickiewicz

1830-1 1863-4

Kościuszko Piłsudski

Oto bohaterskie potomstwo duchowe ofiarnego związku Jadwigi z Jagiełłą. Ona, twórczyni wielkości Polski szlacheckiej, wzbudziła z Litwy dla Polski pogrobowców wskrzesicieli i obrońców, których całe życie było sprawą żołnierską[1]) i służbą idei niepodległości.

Konsekwencję i prawidłowość nakreślonego powyżej łuku historycznego wykazuje najlepiej fakt, że trzej ci bohaterowie życiem swem wykonują kolejno pokutę i zarazem rehabilitację upadłej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ona gnębiła chłopa i mieszczanina i znała tylko władztwo jednej jeno warstwy uprzywilejowanej. Oni — przeciwnie: Kościuszko — dźwignął do świadomości narodowej i wyzwolił chłopa polskiego; Mickiewicz — ukochał wszystkich bez różnicy stanu, — cierpi za miljony, ton każdy w zbiorowej duszy Ojczyzny słyszy i budzi w całym narodzie poczucie nieśmiertelnej mocy, głosząc dlań ewangelję „człowieka wiecznego“; Piłsudski nakoniec przychodzi do tłumu maluczkich, najkrwawiej uciemiężonych i przygarnia do swej szlacheckiej piersi polskiego robotnika, cierpi dlań więzienia, nędzę i wygnanie, pracuje dla niego i wreszcie z nim razem skrycie a niezmordowanie i tworzy zeń pierwszy zaród współczesnej armji polskiej w swej podziemnej, wytrwałej robocie przed i po r. 1905-tym.

Tak to — aby sprawiedliwości dziejowej stało się zadość — stają na czele narodu po królach bez władzy, zeszłych do grobu w złocie, szkarłatach i gronostajach, wodzowie z ducha, bez koron i bereł: Kościuszko w chłopskiej sukmanie Naczelnik — Mickiewicz

---

[1]) Że odnosi się to również dosłownie i do Mickiewicza, o tem mówi żołnierzom naszym miniaturowa rozprawka Jana Żywara (prof. St. Pigonia)„ Żołnierstwo Mickiewicza“ (1 wyd. w moim: „Skarbczyku Legjonisty“ Piotrków 1916) — oraz wyd. 2, osobno jako 8 Nr. Bibl. Uniwer. Żołn. D. O. G. Kraków. (Żywoty wodzów t. III. Kraków 1920).

w emigranckim płaszczu pielgrzyma Wieszcz — i Piłsudski w bluzie robotniczej, szarego tłumu robotniczego i żołnierskiego Komendant.

Zdawałoby się pozornie, że odbiegliśmy tu od właściwego tematu, skoro zamiast mówić wprost o kulturze wojskowej, zastanawiamy się nad momentami historycznemi charakteru narodowego i nad rolą insurrekcyjno-romantycznych jego przywódców. Przeciwnie! Wszak dopiero na podłożu rozważanych tradycyj rycerskich i nowoczesnej realizacji romantycznych marzeń o czynie, o rządzie dusz, o orłach i broni narodowej wystrzelił w niebo krwawy kwiat cudu: niepodległość — a wraz z nią i jej straż nieodstępna po wieki: armja narodowa.

Dopiero od listopada 1918 roku mógł naczelnik Piłsudski pokazać narodowi i światu swoje właściwe oblicze. Teraz dopiero zrozumiano jego ponadpartyjną rolę twórcy i odnowiciela, któremu odtąd spać nie dały dwie równie ważne a groźne troski: konieczność stworzenia rządu i mus obrony państwowości i ziemi polskiej przed dookolnym naporem hord nieprzyjacielskich.

Ileż udręczeń i lęków musiało po długich niespanych w pracy nocach przebiegać jego duszę i serce! Lecz nad niemi górował uparty hart miłości i wiary w „dobroć" polskiego żołnierza [1]). I wiary tej żołnierz polski nie zawiódł.

---

[1]) Podajemy tu ze wszech miar charakterystyczny dokument historyczny — pierwszy rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 12 listopada 1918. Brzmi on:

ŻOŁNIERZE!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej Obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacyj wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnem naszego narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość, szkodliwa w wojsku. Liczę na to, że każdy z Was, potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. — W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązywać je będzie nam tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach

W ogniu tych mąk i walk powstała wśród niesłychanych trudności (brak ram oficerskich i podoficerskich, brak pieniędzy, żywności, umundurowania i uzbrojenia), z miesiąca na miesiąc wzrastająca armja polska.

Jeśli się zwróci uwagę na fakt, że świetne jej czyny orężne zaważyły już decydująco na opinjach Najwyższej Rady Pokojowej świata, tedy zrozumiemy, jak dalece jawa stała się rzeczywistością i jak dalece wodzostwo duchowe i moralne Józefa Piłsudskiego w narodzie jednoczy się z naczelnem wodzostwem zbrojnem przezeń sprawowanem, uzupełniając tamte harmonijnie i konsekwentnie.

Jakaż skala rozwoju organizacyjnego w tak krótkim dokonała się czasie! Od niewoli z jej upodleniem, męką, bezsiłą i haniebnem pomiataniem wysiłkami duszy polskiej — poprzez wybuchy powstań aż do podziemnej roboty bezimiennych bojowników drużyny z pod znaku Piłsudskiego i Okrzei (1905 r.) — poprzez łkania rozpaczne serc, których głosem zaklinał poeta tak jeszcze niedawno: „Rozdzielił nas mój bracie zły los i trzyma straż — w dwuch wrogich sobie szańcach patrzymy śmierci w twarz... Lecz Synu! Nie mów nic o zdradzie! Wszak Ta, co nie zginęła wyrośnie z naszej krwi!...“ — poprzez skuwanie armji polskiej z wiernej drużyny legjonowej i peowiackiej z Polakiem-żołnierzem z byłych armij austrjackiej, pruskiej i rosyjskiej — poprzez rozbrojenie korpusów polskich w Rosji — poprzez olbrzymi marsz (via Murmań—Paryż) generała Hallera dookoła walczącego jeszcze kontynentu i jego triumfalny powrót (niczem Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski!) — powrót z ziemi krwią i wspomnieniami bojowemi tak nam bliskiej, z ziemi francuskiej, na czele stutysięcznej armji (podczas gdy tenże generał Haller miał marnych kilka tysięcy rozbitków po swem szalonem przejściu...) Jednem słowem: po-

---

żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili — nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł — składając sprawę ze swych czynności przed Narodem — powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nietylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Dan w Warszawie, dnia 12 listopada 1918.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

przez te wszystkie częściowe i zewnętrznie — bo nie ideowo! — nieskoordynowane a niesłychane swe wysiłki zbrojne naród polski wypowiedział się przed światem i postawił murem dookoła swych prawych granic potężną armję polską, przy pomocy której Polska znowu, jak niegdyś, przez miecz weszła jako równa wśród równych pomiędzy narody i mieczem wyrąbała sobie na kartach historji prawo do bytu.

Z różnych elementów złożona jest przecież armja polska — jedna! Bo jednem jest jej serce — jej Wódz, który, podobnie jak Mickiewicz mówił o sobie i ojczyźnie — może powiedzieć o sobie i wojsku polskiem:

— „Ja i żołnierz polski — to jedno!"

A krew przelana tylu tysięcy walecznych w tylu pokoleniach i w tylu bitwach za niepodległość poległych zebrana w kielich odkupienia, stała się krwią nowego życia...

* * *

W miarę postępu organizacji wojska polskiego rozwija się też szybko polska wiedza wojskowa, nietylko praktyczna, ale i teoretyczna. Wiadomo zaś wszystkim umysłom nowożytnym, iż podwaliną każdej wiedzy jest nauka jej historji. Stąd wielkie i zasadnicze znaczenie dziejów wojennych Polski dla wiedzy wojskowej, jako nauki współczesnej. Musi ona wszak wiedzieć, jakiemi były jej pierwociny, rozwój i jakie organizacyjne przemiany w perspektywie dziejowej przez przodków naszych dokonane, aby te specyficznie polskie elementy swe uzasadnić, poznać, opanować, ustalić i rozwinąć.

Nie jest to bynajmniej jeno tani i czuły tradycjonalizm — ale konieczność naukowa, a zarazem postulat własnej samodzielności i odrębności narodowego charakteru w tej dziedzinie światu tak znakomicie i tylokrotnie udowodnionej. Nic to, że najnowsze zdobycze techniczne i postęp niebywały, wprost wywrotowy strategji i taktyki zunifikował doświadczenia narodów całego świata — instynkt nasz etniczny a zarazem rzeczywistość swoistości i odrębności struktur walczących sił postronnych nakażą nam zawsze realizację prawideł ogólnych przeprowadzać przez przystosowanie do własnych i każdorazowych warunków. Jest to *conditio sine qua non* wszelkiego w tej sprawie powodzenia, powiedzmy wprost: zwycięstwa. Wszelka „prawda", nauka i sztuka są jedne (*ars una — species mille*), są własnością całego świata — co już dziś sporom

nie podlega — niemniej jednak pozostanie faktem, że „ludzkość“ jest fikcją, a rzeczywistością są tylko narody [1]) jako różnorodni wytwórcy i spożywcy dorobków wspólnych, ale nie bez różnicy i międzynarodowo-jednakich. W jedności wielość, zdolność do różniczkowania, więc do rozwoju, mimo i obok konieczności całkowania — jest niemniej niewzruszonem prawem fundamentalnem istnienia życia.

Znaczenie doświadczeń wojskowych dla historji — i na odwrót — rozumieli też nasi autorowie wojskowi, żeby choć Sarnickiego i Prądzyńskiego przytoczyć. Sarnicki, jeden z pierwszych naszych pisarzy wojskowych, autor „ksiąg hetmańskich“ (XVI w.) wyznaje, iż od lat kilkunastu uczył się *artis militaris* (sam żołnierzem nie będąc), „gdyż bez tej nauki żaden historyk doskonałym być nie może.“ Genjalny znawca strategji i taktyki, gen. Ignacy Prądzyński, stwierdza znowuż na odwrót w 3-cim tomie swych nieocenionych pamiętników z wojny narodowej 1830/31, iż „jeżeli w jakiej sprawie ludzkiej, to szczególnie na wojnie, która tak zupełnie zajmuje dzieje, wypada brać wzory postępowania, w zachodzących (scil. podobnych) okolicznościach i dlatego to historja jest dla człowieka wojennego nauką tak bardzo pożyteczną, niezbędną nawet.“

Tymczasem praca historyczno-wojskowa jest u nas w stadjum przygotowawczem. Całokształtu, zupełnego, krytyczno-naukowego zobrazowania polskiej kultury wojskowej, jej metod, środków, celów i rezultatów działania, niestety, jeszcze nie posiadamy. Niema tem bardziej skutkiem tego — podręcznika do dziejów wojennych Polski, któryby obejmował dzieje wysiłków zbrojnych Polaków także i po rozbiorach, nie poprzestając jak dotychczasowe dzieła Korzona i Huperta na zobrazowaniu staropolskich. Ale bo też i praca podstawowa: bibljografja polska wojenna i wojskowa, jeszcze opracowaną nie została.

Wobec tego każdy, kto jednak ową pożądaną całość historyczną poznać i opanować pragnie, poprzestać musi na opracowaniach częściowych, oraz na monografjach odpowiednio zestawionych. A więc: „Historję piechoty polskiej“ (1893) — „Historję

---

[1]) Twierdzenie to wypowiedział i uzasadnił nasz znakomity socjolog Erazm Majewski w swem genjalnem dziele: „Nauka o cywilizacji“ 3 t. 1911—1914.

jazdy polskiej“ (1895) i „Historję artylerji polskiej“ (1902) pułk. Konstantego Górskiego, — „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“ 3 t. (1912) Tadeusza Korzona (z dodatkiem rozdziałów o uzbrojeniu i o okresie 1795—1830 Br. Gembarzewskiego) — i „Historję wojenną Polski w zarysie“ (1919) ppłk. Witolda Huperta uzupełniać będą znakomite i pierwszorzędnej wartości monografje okresów, napisane przez trzech najwybitniejszych znawców naszych dziejów wojennych i organizacyj polskich sił zbrojnych, ich strategji i taktyki:

Br. Gembarzewskiego: *Wojsko Polskie 1807—1814 i 1815—1830* (2 t. 1903 i 1914) — pięknie ilustrowane.

Ppłk. dra Marjana Kukiela: *Dzieje Wojska Polskiego w dobie napoleońskiej 1795—1815* (2 t. 1918 i 1920).

Prof. dra kpt. Wacława Tokarza: *Armja Królestwa Polskiego 1815—1830* (1917) — oraz dość obszerna literatura pamiętnikarska i monograficzna, dotycząca powstań, wielkiej wojny i udziału w niej zbrojnego Polaków, nakoniec ostatniej wojny polskiej [1]).

Z pośród książek, obecnie znajdujących się na półkach księgarskich, nie możemy przeoczyć w serjach znakomitych wydawnictw „Krakowskiej Spółki wydawniczej“ następujących:

---

[1]) Dzieła Górskiego, Korzona, a nawet najnowsze Huperta — są doszczętnie wyczerpane (nowe wydanie Korzona i Huperta w przygotowaniu). Bibliografję naszego przedmiotu zawierają: Finkla „Bibliografja historji polskiej“ 3 t. 1891—1906 — oraz uzup. dod. z r. 1910 i 1914. „Kwartalnik historyczny“ — i „Bellona“ (1918—1921). Do staropolszczyzny wiele szczegółów zawiera: Wielka Encyklopedia Orgelbranda (K. Górskiego) oraz Encyklopedja staropolska Z. Glogera 4 t. 1900—1903 (Br. Gembarzewskiego). Wzmożoną działalność wydawniczą w naszym przedmiocie podjęły: Centr. Biuro wydaw. N. K. N. — patrz dokładną bibliogr.: „Wydawnictwa Nacz. Kom. Nar.“ 1914—1917 spis bibljograficzny, Kraków, 1917 — oraz M. S. Wojsk. (III O. sztabu, Instytut wydawniczy) i Księgarnia Wojskowa). Pod redakcją dra M. Kukiela wychodziły *„Boje Polskie“* (6 tomików), pod redakcją zaś prof. dra W. Tokarza: *„Bibljoteczka Legjonisty“* numerów 1—17, obie znakomite i cenne; na czele pierwszej zamieszczono J. Piłsudskiego monografję „22 stycznia 1863 roku“ 1914 — druga zawiera wybór najcelniejszych pamiętników i monografij. Ostatnio wydaje „Bellona“ pod red. także prof. dra W. Tokarza biblioteczkę: *„Polski wysiłek zbrojny“*, obejmującą znakomite i krytyczne opisy ostatnich polskich kampanij. Z czasopism, ukazujących się przed wojną od r. 1914, najważniejsze: „Strzelec“ (1914), „Wiadomości Polskie“ (1915—1917), „Wiarus“ (1918—1920), „Żołnierz Polski“ (1919—1921) oraz jedyne zawodowo-naukowe czasopismo wojskowe „Bellona“, wychodząca pod redakcją prof. dra W. Tokarza od stycznia 1918 r. do dziś dnia. W naszej materji nieocenione i niezbędne.

J. Długosz: *Bitwa Grunwaldzka* (z Historji Polski) opracował dr Jan Dąbrowski, prof. Uniw. Jagiell. (Bibl. Narod. Nr 31).

Stan. Żółkiewski: *Pamiętnik o wojnie moskiewskiej* z wstępem i komentarzem Wacława Sobieskiego, prof. Uniw. Jagiell. (Bibl. Narod. Nr 12).

Józef Tretiak: *Historja wojny chocimskiej (1621)*, wyd. nowe, ilustr. (przedruk wydania r. 1889), Kraków 1921.

Józef Tretiak: *Finis Poloniae!* Historja legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie, Kraków 1921.

Jast Of. W. P.: *Nasza Armja*. Uwagi w sprawie uzupełniającej organizacji armji polskiej. Kraków 1921.

Jak widzimy — poza epizodem z życia Kościuszki prof. Tretiaka i niezmiernie godną uwagi broszurą aktualną o organizacji wojska polskiego — Jasta, trzy pierwsze książki są tylko wznowionemi wydaniami, z których dla nas najcenniejszem jest znakomita monografja jednej z najsławniejszych wojen polskich. Co do wydań Długoszowego tak fundamentalnego opisu bitwy grunwaldzkiej, opracowanego przez prof. J. Dąbrowskiego, oraz pokrewnych Cezarowi i Tacytowi „Pamiętników" wielkiego hetmana z komentarzem (głównie werbalnym) prof. W. Sobieskiego — zauważyć nam wypadnie w odniesieniu do wydawców zupełny brak wszelkich uwag historyczno-strategicznych czy taktycznych, choć w obu wypadkach byłyby one najciekawsze dla czytelnika i dałyby się zresztą bez specjalnie wojskowych studjów na podstawie dotychczasowej literatury obu tych wojen: „wielkiej" i „moskiewskiej" z łatwością zestawić.

Organizację armji współczesnej — w granicach nie przekraczających koniecznych „tajemnic wojskowych" — studjować można przy pomocy wydawnictw służbowych M. S. W. oraz odnośnych artykułów zasadniczych „Bellony". Są one dostępne dla wszystkich przez księgarnię wojskową i jej filje.

Tyle o wartościach historycznych i źródłach ich poznania. Atoli wojsko polskie współczesne wytwarza w kadrach swoich i to tak na frontach, jak i w kraju, na tyłach, samo dla siebie szereg cennych wartości ogólno-kulturalnych i kulturalno-narodowych w nieocenionej pracy wychowawczo-obywatelskiej, podejmowanej wszędzie tak wytrwale i owocnie.

Pomijamy tu uwagi, dotyczące całego szeregu szkół i kursów, specjalnie wojskowych, których liczba stale wzrasta, a orga-

nizacja udoskonala się niemal z miesiąca na miesiąc. Poruszymy natomiast sprawę ogólnego i zasadniczego znaczenia.

Wiadomą naogół powszechnie rzeczą jest fakt, iż dziś w wojsku polskiem rozwija się poza ściśle wojskową tak potrzebna, a wreszcie należycie pojmowana i popierana praca oświatowo-kulturalna, prowadzona pod kierownictwem Sekcji oświaty i kultury (III. Oddział Szt. M. S. Wojsk.) przez t. zw. Uniwersytet Żołnierski, który nietylko zwalcza skutecznie plagę analfabetyzmu wśród żołnierzy, nietylko dba o ich ogólno-narodowe i społeczne uświadomienie, o rozwój czytelnictwa (bibljoteki i czasopisma żołnierskie), oraz o wszelkie rozrywki godziwe a pouczające i o ekonomiczne instytucje żołnierskie, jak gospody, sklepy, herbaciarnie, kina, teatry, chóry, orkiestry i t. d., ale organizuje naukę dokształcającą w zakresie szkół średnich, tak dla żołnierzy, jak i dla oficerów (kursy gimnazjalne U. Ż. po D. O. Genach 4-ro, 6-cio i 8-mioklasowe, które uzyskują równe prawa, jak zwykłe szkoły średnie państwowe) — oraz kursy polonizacyjne dla oficerów po DOGenach, obejmujące kurs językowy, oraz kurs nauk o Polsce: historja polityczna, geografja, historja literatury i kultury, oraz historja wojenna Polski) — oraz kursy zawodowe: koszykarskie, introligatorskie, stenograficzne, współdzielcze, rolnicze i t. d.

Niezmiernie pouczający materjał faktyczny stanowią w tym względzie sprawozdania ze zjazdów referentów oświatowych M. S. Wojsk. poszczególnych DOGenów, a przedewszystkiem instruktywny w tym kierunku i urzędowo wydawany organ: „Komunikat oświatowy Sekcji oświaty i kultury M. S. Wojsk.“. Warszawa, 1920, Nr 1—6.

Praca ta ze wszech miar tak doniosła i coraz bardziej w metodach udoskonalana przez doświadczenie dwu lat ubiegłych jest najlepszym dowodem charakteru obywatelskiego i demokratycznego, w najwłaściwszem tego wyrazu zrozumieniu, służby w wojsku polskiem. Zamienia ona armję polską na szkołę nie niszczenia dóbr kulturalnych i nie zabijania nie tyle wrogów, ile indywidualności w militarystycznych szablonach i więzach — ale przeciwnie — jest szkołą jaknajsprawniejszego rozwoju indywidualności i ich świadomego sprzęgania dla celów obywatelskich i kulturalnych, szkołą przezwyciężania nietylko zewnętrznych, ale i wewnętrznych wrogów, paraliżującą przewrotowe agitacje i zamachy pokątnych, a dziś nieraz jawnych i potężnych dezorganizatorów życia narodowego, oraz polskiej siły zbrojnej, jest dalej szkołą poznania

indywidualnych zdolności i zwalczania osobniczych i gromadzkich błędów i wad, kuźnią silnych charakterów, uczących się tu zwyciężania zarówno w polu, jakoteż i w każdej walce ideowej i życiowej.

Ale szkolnictwo wojskowe i Uniwersytet Żołnierski nie wyczerpują spraw, dotyczących kultury w wojsku polskiem. Pozostaje rzecz najważniejsza: zawodowa wiedza wojskowa. Kultywują ją specjalnie: Instytut naukowo-wydawniczy, Instytut geograficzny, Centralna biblioteka wojskowa, Archiwum i Muzeum Ministerstwa spraw wojskowych — z urzędu wpływem swym i pracą już znakomicie podbudowaną i zorganizowaną metodycznie szerzące rozwój tej wiedzy i kultury wojskowej, której dorobek równocześnie inwentaryzują i opracowują dla współczesnego i dla idących pokoleń i ich siły zbrojnej.

W tej myśli działa też „Towarzystwo wiedzy wojskowej“, mające we wszystkich okręgach swe koła, których członkiem może zostać także każdy cywilny jej miłośnik, o ile sam zechce i do T. W. W. się zapisze [1]).

* * *

Wojna już ukończona — jakkolwiek wojsko polskie oczekuje nadal z bronią u nogi wszelkich możliwości dziejowych i stosownych dla siebie rozkazów swego naczelnego dowództwa. Granice mężnie bronione — w najbliższych miesiącach muszą być nareszcie ustalone. Nastanie zatem okres pracy pokojowej, w której olbrzymi dorobek doświadczeń wojskowych będzie można z całą dokładnością opanować dla celowego zastosowania go w chwilach nowych konieczności politycznych, gdzie oręż da wszelkim wrogom zawsze należytą odprawę.

Aby to jednak w całej pełni umożliwić i zapewnić, musi całe społeczeństwo w rozumieniu najgłębszych własnych interesów państwowo-narodowych popierać bezustannie i jaknajwydatniej wszelkie usiłowania i prace, wzbogacające naszą kulturę wojskową, tak w kierunkach praktycznych, jak i ideowych i teoretycznych, zarówno w życiu, jak i w nauce.

Pomijamy tu dyskusję — do której dziś na szerszej arenie zapewnie przyjdzie — o potrzebie, celach i metodach organizacji żywotnej w ostatnich czasach t. zw. „armji pracy“. Czynimy to

[1]) Sprawozdania w „Bellonie“.

świadomie, uważając, że organizacja podobna poniekąd już istnieje w pracach kulturalnych wojska polskiego, a organizowana poza niem może się stać niebezpieczną i obosieczną bronią polityczno-klasową w rękach partyjnych przywódców. Zresztą, życie samo najlepiej tu zadecyduje i jałowe dyskusje uczyni niepotrzebnemi.

Tymczasem jednak społeczeństwo musi popierać i szerzyć organizacje o typie harcerskim i strzeleckim [1]), musi całe wychowanie młodzieży pod kątem wielkich zadań obecnego okresu renesansu narodowego zreformować, musi szerzyć zamiłowanie nie tylko do ćwiczeń wojskowych, ale i do wiedzy wojskowej teoretycznej i historycznej, wzmagając zarazem ruch wydawniczy i czytelniczy na tem polu.

Słusznie bowiem wielki mąż stanu całego świata współczesnego, W. Wilson, porównał [2]) społeczeństwo do maszyny. „Co to jest wolność? — pyta on — obraz, który mi się ukazuje — to wielka, potężna maszyna; jeżeli jej części złożę tak niezręcznie, że gdy jedna część chce się poruszać, przeszkadzają jej części

---

[1]) W chwili składania tych słów ogłasza Zarząd Krak. okr. Związków strzeleckich następującą znamienną odezwę, która brzmi: „Obywatele! Dzisiaj przypomnieć nam sobie wypada, czem dla powstającej Rzeczypospolitej była i jest osoba Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W latach pozytywistycznego mierzenia spraw wszelkich kramarskim łokciem, był rzecznikiem wyklętych wartości moralnych. W latach zwątpienia — apostołem wiary Narodu we własne siły. W dobie niewdzięcznych, mozolnych przygotowań — twardym, niezrażonym pracownikiem. W chwili powszechnej bezradności i tchórzostwa — jedynym, który świadomie wziął na siebie odpowiedzialność zdecydowanych męskich poczynań. W okresie obcych na armję polską zakusów i własnych naszych upodleń — strażnikiem niezłomnym honoru, drogowskazem rozumnej nieustępliwości. Dziś, w dobie narodzin Rzeczypospolitej — wyrazem najlepszym przezornej miłości Ojczyzny, twórczego optymizmu i niezachwianej godności — tłómaczem jasnowidzącym posłannictw dziejowych Polski. A zawsze był i jest wychowawcą surowym charakteru narodowego, szermierzem równej dla wszystkich wolności rozwoju, miłującym ojcem i synem równocześnie. I jeśli wypadki dziejowe, jak ludzie, mają ciało i duszę, to twórcą duszy polskiego odrodzenia jest Józef Piłsudski. Związek strzelecki, którego dzisiejszy pierwszy marszałek Polski był pierwszym komendantem, z radosną dumą ukazuje wam, Obywatele, tę postać jedyną, bowiem na jego podobieństwo wychowuje Polsce nowe pokolenie świadomych i miłujących gospodarzy, a jeśli trzeba, nieustraszonych bojowników.

Kraków, 19 marca 1921 r. Zarząd Krakowskiego Okręgu Związków Strzeleckich.

(—) *Włodzimierz Tetmajer*, prezes. (—) *Wacław Denhoff-Czarnocki*, komendant".

[2]) „Oswobodzenie energji życia" (tłóm. P. Skiba), „Ogniwo", zeszyt 1, styczeń 1921, str. 15 i n.

inne, maszyna się zepsuje. Wolność poszczególnych części zależy tu na najdokładniejszem i najściślejszem dostosowaniu poszczególnych części. Wolność człowieka (i społeczeństwa) polega na racjonalnem uzgodnieniu ludzkich interesów, działań i sił“.

Aby istnieć i nie utracić odzyskanej z tak krwawym trudem wolności, musimy wszyscy być żołnierzami, t. j. najzdolniejszymi i zawsze gotowymi do każdej zwycięskiej walki, obywatelami na wzór największego naszego obywatela-żołnierza-poety, Adama Mickiewicza, popierając i podejmując znakomite, równoległe w tym kierunku zdążające prace kulturalne i wychowawcze przez Naczelne Dowództwo i Min. Spraw Wojsk. w wojsku polskiem, tak szczęśliwie rozpoczęte i przeprowadzane, a zmierzające nie do zmilitaryzowania, ale, przeciwnie — do uobywatelenia i jaknajgłębszego ideowego uświadomienia i wyrobienia każdego polskiego żołnierza.

A wtedy, piękny okwiat polskiej kultury wojskowej, owej obywatelsko-rycerskiej kultury, wyda słodkie owoce wolności, będące chlebem zdrowym i życiodajną manną, w drodze dziejowej karmiącą idące pokolenia wolnej i nigdy już i nikomu niepodległej Polski.

Kraków, luty 1921 r.

STANISŁAW KULPA.

Z historji ruchu ludowego w Polsce.

(*Referat, wygłoszony na Zjeździe inteligencji ludowej w Krakowie*).

W Polsce od zarania 16-go wieku, zaczęła się gwałtowna przemiana wprowadzonego przez kolonizację systemu czynszowego na formę znacznie uciążliwszą dla poddanych, jaką była forma gospodarstwa folwarcznego.

Zdobycie Pomorza i Gdańska, otwarcie się rynków zbytu dla pszenicy polskiej było tym bodźcem, który pchał element ówczesnych obywateli do ograniczenia wolności ludu wiejskiego i dyktował paragrafy konstytucyj sejmowych z lat 1496 i 1510,

aż doprowadził do pamiętnego epilogu z roku 1518, w którym wyrok krakowskiego sądu królewskiego orzekł, iż chłopu nie wolno pozywać pana przed sąd królewski.

Rok ten był grobem systemu czynszowego, a kolebką wszechwładzy szlacheckiej i to ustawodawczej, sądowo-karnej, jakoteż administracyjnej. I nawet rok 1768 nie zbyt daleko posunął się w postępie, bo odbierając to prawo jurysdykcji patrymonialnej przelał ją na stanowe sądy grodzkie.

Wszechwładza „panów" była więc nieograniczoną i faktu tego pominąć nie można w rozpatrywaniu zjawisk ruchu ludowego, ażeby nie stanąć przed niezrozumiałym nam problemem z lat znacznie, znacznie późniejszych. Gdy w roku 1772 przyłączono Galicję do Austrji, okazało się, że świadczenia 367.207 rodzin chłopskich na rzecz pana w tym roku wynosiły (według fasyj podatkowych) $10^1/_2$ miljona dni roboczych pieszych, $7^1/_2$ miljona robocizny ciągłej jedną parą, $4^1/_2$ miljona dwoma parami koni; dalej płacili chłopi 3 miljony złotych w gotówce, 186 tysięcy korcy zboża i t. d. i t. d., pomijając przywileje społeczne, stanowe, oraz przemysłowo-handlowe.

Skutki ekonomiczne i społeczno-narodowe poddaństwa były tem gorsze, im cięższą była poddańcza niedola, a u nas były one, pominąwszy względy natury ekonomicznej, jedną niezatartą plamą, której dziesiątki lat znojnej pracy całkowicie do dnia dzisiejszego zatrzeć nie zdołały.

Powiały nowe wiatry. Encyklopedyści, szkoła ekonomiczna, Adam Schmit i cała nauka 18 i początków 19 wieku zastały nas jako naród w kajdanach. Hasła Konarskiego, Staszica i Kołłątaja przeszły bez echa, jak niezrozumiałemi były manifesty Kościuszki.

Inne ręce zaczęły rządy, rządy w czasach przełomowych, w czasach conajmniej równych obecnym, bo w czasach, które położyły fundament pod ustroje państw i społeczeństw, pod ich strukturę społeczną, narodową i ekonomiczną.

Nowi ludzie — czy nimi byli Józefy, Leopoldy, Fryderyki, Aleksandry czy Ferdynandy, wszystko to niekłamani postępowcy w stosunku do nas przed pół wiekiem, zgranych partnerów politycznych.

Posypały się reformy, hasła, manifesty, znaleźli się pisarze i urzędnicy, wszystko słudzy bogów oświeconego absolutyzmu, którzy idąc z duchem czasu zmuszeni byli pomyśleć i o tych,

o których przed „deklaracją praw człowieka“ nie myślało się zupełnie.

Wyłonił się antagonizm jako odpowiedź na pytanie, kto w krainie nad Wisłą i Bugiem będzie dyktował prawa, a urządzał stosunki.

Rok 1831 zakończył się przegraną.

Dlaczego upadliśmy? Dlaczego tak szczęśliwie poczęty ruch skończył się klęską? Oto pytania, jako zaród żalów i oskarżeń, od których zatrzęsły się mury Paryża. Odpowiedź znaleziono łatwo, a odpowiedź ta była zarazem początkiem prawdziwej, platonicznej często pracy nad „młodszą bracią“.

Gdy ważyły się losy Polski, gdy łamały się mury Warszawy pod naporem dywizyj samodzierżcy Wschodu, „poddany - chłop“ orał ziemicę ojców, haseł, prądów, poczynań nie rozumiał, co więcej, nienawidził ich sercem niewolnika.

I oto z Paryża idą hasła nowe. „Bóg ziemię dał dla wszystkich“ poucza odezwa Towarzystwa demokratycznego — „chłopom należy się prawem własności ta ziemia, którą uprawiają“.

Uświadomienie propagują emisarjusze. W Krakowie powstaje „Związek mazurski“, „Młoda Sarmacja“, „Związek synów ojczyzny“, „Kosynierów“, w Tarnowie „Stowarzyszenie plebejów“, „Związek „Bezimiennych“, Karol Borkowski organizuje „Przyjaciół ludu“, bracia Wiśniowscy „Kółka czytelniane“.

Lud staje się celem pracy — gorączkowej, pracy bez programu, bez znajomości duszy chłopa, w rezultacie raczej destrukcyjnej, niż budującej, w skutkach raczej zgubnej, niż twórczej.

„Wolne miasto Kraków“ działało ile mogło dla polepszenia doli. „Komisja włościańska“ pracowała szczerze przez szkółki włościańskie, przez propagandę ulotnych pisemek, odczyty, konspirację. Rzuca się wówczas nieśmiałe hasła ulg stanowych, jak hasło zniesienia dziesięciny snopowej dla panów, ale wszystkie te hasła rzucane bywają zapóźno, uprzedzane stale przez rządy zaborcze.

We Lwowie rok rocznie uchwalane wnioski sejmu stanowego, domagające się zniesienia pańszczyzny, nietylko do ucha chłopa, ale nawet rządu centralnego nie dochodziły, bo komuś z ciemnotą ludu było dobrze, ktoś nie życzył sobie kompromisu stanów.

A czereda absolutystycznej biurokracji galicyjskiej plątała sieć niezgody, rozsiewała kalumnje zdrad, jakobinizmu, aż piekło to skąpało się we krwi przy okrzyku: „niech żyje cesarz!“

Po kraju krążyły manifesty Towarzystwa demokratycznego, głoszące zniesienie przywilejów, przesądów i przywłaszczeń, panowanie równości.

„Ziemia nie należy do nikogo, płody ziemi do wszystkich" — pisze Mierosławski w Paryżu.

Owoce propagandy dojrzewały, mnożyli się wydawcy „Katechizmu demokratycznego", na którego każdej stronicy wypisano, że winę upadku Polski ponosi szlachta, jej kastowość, ucisk ludu, że przez lud wiedzie droga do niepodległej, ludowej Polski, przez rewolucję społeczną do wolności. Jeżeliby szlachta stawiła rewolucji społecznej, uwłaszczeniu ludu opór, biada jej!!

I szły pierwsze wici z komunistycznej propagandy. W roku 1844 podniósł ks. Ściegienny ruch w Krakowskiem, pod hasłem wyrżnięcia szlachty i rozdania ziemi chłopom. Na czele chłopów uderzył na Kielce — ujęty umarł na Syberji.

Ale nie próżnowała i biurokracja. Czując zbliżające się wypadki pracowała po swojemu, a że pracować umiała, zaświadczą wypadki późniejsze.

Tajne związki Towarzystw parły do przyspieszenia powstania. Szlachta, celem zjednania ludu dla sprawy, brata się z chłopem, jeździ w drabiniastych wozach, zasadza poddanych na sofach i krzesłach. Chłop, skutkiem zabiegów biurokracji nieufny, dopatruje się skrytych zamiarów. Ot n. p. podczas dożynków we wsi Szczepanowicach szlachta pije, tańczy, bawi się z chłopem, rozprawiając o wypędzeniu Niemców; a no, kiedy równość to równość. Urlopnik jakiś puszcza się w amory do swej tancerki — szlachcianki, aż wreszcie całuje ją siarczyście. Ale równocześnie otrzymuje policzek od brata pocałowanej, który wprawdzie równość apostołował, ale całus złożony przez usta chłopskie na szlacheckim policzku, uważał za obelgę. Urlopnik ów miał donieść władzom o działalności spiskowej, a chłopi stanęli jako świadkowie.

Rok 1846 rozpalił łuny powstania w całym zakątku południowo-zachodnim Polski, ale też tym łunom odpowiedziały wkrótce hiobowe wieści z cyrkułów: tarnowskiego, bocheńskiego, jasielskiego, których zgłuszyć nie zdołał odosobniony ruch chochołowski.

Rok 1848, a w nim rewolucja w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, jak iskry galwanizujące przebiegły kraj. Wszędzie ruch gorączkowy, nowa fala rozpala umysły...

Zgnieciono nas jednak i wówczas. Z łaski „najmiłościwiej nam panującego" uwłaszczono włościan, przypieczętowując na

długi, długi okres wiernopoddańcze uczucia ciemnego niewolnika, dla którego Ojczyzna zaczynała się na cyrkule, a kończyla w Burgu.

Dopiero teraz uwypukliły się zgubne skutki wieloletniej stanowej zależności ekonomicznej z jednej, a szatańskiej depravacji duszy ludu z drugiej strony.

Bezmyślność, ospałość i brak energji, pijaństwo i chęć karczemnej zabawy, nieskończenie mała produkcyjność pracy, lekkomyślność w poszanowaniu cudzej własności, a więc kradzieże, pożary, w pomnażaniu swego dobytku, a więc długi, licytacje. Dodawszy do tego straszne klęski nieurodzaju w latach 50-tych, najstraszniejsze jakie znamy klęski pomoru w Galicji w latach 1846—1856, w których blisko $^1/_{10}$ część ludności pomarła, to będziemy mieć jasny obraz tego finale poddaństwa w przededniu drugiego tytanicznego okresu zmagań z jednej, a kiełkowania samodzielnego ruchu ludowego z drugiej strony...

Ruch lat 1863 i 1864 zastał lud wiejski w Królestwie jeszcze w pańszczyźnianej obroży — obroża ta pęka pod naporem faktów, będących wynikiem długoletniej, szczerej, a niezwykle intenzywnej propagandy. I tem tłómaczyć należy cokolwiek liczniejszy udział szerokich warstw w powstaniu, lubo były to wypadki więcej odosobnione, aniżeli żywiołowe.

G a l i c j a? Galicja żyła przeszłością, wpatrzona w majestat wiedeńskiego władcy, którego dobrodziejstwa opiewała znana nam dobrze czereda biurokracji, obcej nam narodowo, a wrogiej ideowo. Okres ostatnich zmagań wypadł na czasy tak pod względem ekonomicznym ciężkie, jakich nigdy przedtem ani potem nie notowały kroniki, wypadł w czasach zbyt mało oddalonych od okresu zbrodniczej propagandy — i wśród ludu w Galicji niezrozumiałą na ogół pozostał ruchawką stanową.

Przez lat 20 prawie nic nam do zanotowania nie wypadnie poza religijno-humanitarnemi hasłami, poza nerwowo zaciśniętą krtanią starszego pokolenia, a jękami dochodzącemi nas z murów Ołomuńca i tajg syberyjskich, niewieleby wypadło naszkicować w tym okresie stagnacji z jednej, a skupienia się z drugiej strony.

Okres pierwszy, okres sztucznego kaptowania chłopa dla ideałów kultury szlacheckiej, okres wysiłku patrjotów, starszej braci, idących za powiewem haseł Zachodu, tak dziwnie ludowi naszemu obcych, o ile chodzi o cel zasadniczy, zamknąć musimy słowy Popławskiego: „Kultura chłopska, ludowa — obcą była szlacheckiej; tradycja przeszłości już dlatego, że jest wyłącznie szla-

checką, musi być dla ludu obcą, często niemiłą, czasem nawet wstrętną".

Lata 80-te cechuje już pewne tętno życia. Tym razem na czoło wysuwa się młodzież, zwłaszcza akademicka, tworząc Kółka patrjotyczne, jedne z szerokimi planami powstańczemi, inne o niejasnych ideach, ale silnych uczuciach, buntujących się przeciw rezygnacji politycznej, przeciw podnoszącym się w społeczeństwie coraz śmielej myślom ugodowym.

Życie tymczasem przynosiło prawie z dniem każdym wypadki, które jak taranem biły w społeczeństwo, budziły je z odrętwienia, uświadamiały niewolę, kazały myśleć o jutrze, o ratunku.

W Warszawie rządził od roku 1886 generał Hurko z Marją Andrejewną. W cenzurze Janculio, Apuchtin w szkolnictwie, dobierali środków najgorszej przemocy i trudu, by wytępić polskość, nawet w rdzennych narodowo okolicach. Jęk dławionej Litwy, martyrologja męczenników Podlasia, odbijały się echem w najdalszych zakątkach, wstrząsając silnie każdem polskiem sercem.

Z Berlina pada hasło „ausrotten"!

I nigdy zapewne nie przyszło na myśl demonowi, kującemu w kuźni pruskiego parlamentu wyjątkowe ustawy, by pragnąc złego — stworzył dobro! W tych latach Bismarck stanąwszy u zenitu swego antypolskiego szału, rzuca całemu narodowi w twarz setki miljonów dla wyparcia go z odwiecznych jego sadyb. Ta wojna z całem wyrachowaniem i okrucieństwem wydaną została nie klasie pewnej, nie dotyczasowemu władcy i spadkobiercy zmagań — ona wydaną została wszystkim tym, którzy polskim mówili językiem, dotknęła setek tysięcy i miljonów ludzi pracy, starców, chorych, kobiety i dzieci. Podważono odwieczną siedzibę „Piasta" pouczając go o jego pochodzeniu, o jego narodowości. Dreszcz przebiegł przez żywy organizm narodu, i poznali wszyscy, że są braćmi.

I oto moment epokowy w dziejach ruchu ludowego.

Odpadać poczęły od narodu członki niektóre, a w nich ci przedewszystkiem, którzy należeli dotąd do jego opiekunów. A gdy w śmiertelnym tym boju, gdzie każda piędź ziemi jest drogą, coraz gęściej w objęcia komisji kolonizacyjnej zmykała wielka własność szlachecka, żegnana piekielną ironją Bismarcka: „idźcie do Monaco!" a ostawały się harde i niezniszczalne „placówki" chłopskie, musiał w wielu umysłach stosunek szlachty i inteligencji do ludu stanąć w świetle problematu, nietylko ekonomiczno-socjalnego.

Program pozytywistyczny, zamknięty w ekonomiczno-socjalnej formule, zaczynał nie wystarczać — trzeba było iść naprzód, iść w takiem tempie, by nie być zalanym w powodzi coraz nowych ciosów.

W Galicji rządy samorządne, oparte jedynie o wykontuszowaną starszą brać, po dwudziestu latach pracy stanęły przed próżnią. Nędza i ciemnota zamiast się zmniejszać, robią przeraźliwe postępy, drwiąc śmiechem Almanzora z frazesów organicznej, stańczykowskiej pracy. Lud nie miał zaufania do pracy starszej braci, żył swoją kulturą i łatał te straszne wyboje, na jakich po uwłaszczeniu i pouwłaszczeniowym czasie pracować mu przyszło. Sejm był szlacheckim, był bractwem wzajemnej adoracji, w którem chłopa nie było, jako, że i doniosłości onego nie rozumiał. Ambony, pisma, czytanki opiewały piękność wsi polskiej, w której to bogobojny chłopek z pieśnią „Kiedy ranne" wyrusza po bożemu w pole, gdzie to skowroneczki nucą hymny wesela, radości i chwały.

Aż nagle w tej przykładnej ciszy zabrzęczały złowrogie pomruki. Czuć było nadciągającą burzę. Rok 1886 wstrząsa całą zachodnią połacią kraju, przeszywając paniką powtórzenia się wypadków roku 1846. Po 20 latach autonomji mazur nasz wierzył, że panowie chcą przywrócić pańszczyznę, że nadchodzi koniec świata, wystawiając tem przykre świadectwo tym, którzy zamknięci w kółeczku swej kultury ciągnęli wytrwale tanie taczki organicznych haseł.

Na tem tle wyrastać poczyna ruch nowy, niezrozumiały przez starszych, z zapałem przyjęty przez młodszych, a którego wyrazicielem stał się „Przegląd społeczny" Bol. Wysłoucha. Ideowy ten kierunek odbiegał znacznie od kazań tułacza-jezuity Stojałowskiego, gnanego od wsi do wsi żandarmem Badenich i Puzynów, uzupełniał się jednak znakomicie, poszukując myśli polskiej w dążeniu do Polski etnograficznej, wolnej od krzywd społecznych, zbudowanej z pierwiastków ludu rodzimego. Nie zaznaczając ideału niepodległości, jaskrawo i stanowczo sekunduje temu programowi „Głos" warszawski, tworząc łącznie z poprzedniemi kierunki, odbiegające znacznie od haseł pozytywizmu.

I zaczyna się zmieniać typ młodego człowieka. Wykształcenie społeczne zaczyna górować nad ciasnym utylitaryzmem, barjery pozytywizmu zaczynają łamać się pod naporem zalewu nauk społeczno-socjalnych.

Lud staje się hasłem — syntezą. Pod jego zawołaniem idą narodowcy, socjaliści i ci trzeci, którzy najmniej pewnie czują się jeszcze na właściwem sobie posterunku. Mnożą się pisma, ożywia literatura. Pytanie, na jakiej warstwie opiera się byt i przyszłość narodu i ojczyzny pozostało jeszcze bez odpowiedzi.

A życie przynosiło coraz to nowe fakta.

Gdy w Prusiech demon wieku wytęża wszystkie swe siły, by zniszczyć żywioł polski, gdy „czarna księga“ zapełnia coraz to nowe kartki nazwiskami historycznemi, lud polski nietylko ziemi tej bronił, ale potężniał dokumentując dzień po dniu swą bezgraniczną miłość do cierni, pomnażając szeregi obrońców polskości. Obudził się lud górnośląski, wyłoniła się postać zapomnianego górala z pod Biabiejgóry i robotnika z pod Bielska, zapukał do do arki przymierza rybak kaszubski z nad brzegów Bałtyku.

Dr Chałubiński odkrywa Zakopane i opowiada zdumionym epigonom haseł Świętochowskiego o ludzie dorodnym, pełnym temperamentu o niezwykle jędrnej kulturze pieśni, zdobnictwa sztuki ludowej, o tym zapomnianym zakątku gór i wichrów halnych. Poeci znajdują niewyczerpaną kopalnię motywów, zblazowani wieszczowie punkt oparcia w snach swych o potędze tych śpiących tatrzańskich rycerzy.

Idea ludowa rozrasta się w potęgę.

Z zakresu poezji i powieści wieje duch wiary w potęgę i siłę. Na arenę wysuwa się chłop, chłop prawdziwy i ciężki, o inteligencji prostej, pozbawionej wdzięku, wykwintu, ale za to chłop wolny od słabości, od zdenerwowania salonowców, w szerokiej piersi noszący potężny dech matki ziemi, z którą wszystkie jego nerwy związane.

Ważkie swoje słowa rzuca na arenę walk o swe stanowisko, o swe prawa, dopomina się o swój potężny głos tam, gdzie radzono o nim a bez niego, gdzie zakostniali w swej wielkości siedzieli patrycjusze, trącący nieco poblaskiem zachodzącej zorzy.

Zrozumiano znaczenie tego czynnika społecznego i przestraszono się go, bo jakżeż inaczej wyglądał ten chłop z miejskiej sielanki, skreślonej piórem brata starszego, a jakże inaczej pukać począł do drzwi przybytku władzy!

Obecnym tu na sali starszym pionierom pozostawiam głos, aby mogli podumać dziś o czasach, które własnym przeorali potem. Oni lepiej skreślićby umieli te chwile, kiedy ze stadjum płynnej apoteozy wstąpić musieli na trybunę walki poprzez zasieki przy-

wilejów i obskurantyzmu stanowego, by ze sfery djalektyki przejść do znojnej pracy o początkach ideowej, twórczej pracy politycznej. Zbyt blisko stoimy początków ruchu ludowego, jako ruchu politycznego wyłącznie, abyśmy mogli o sobie samych wypowiadać zdanie; jakkolwiek jednak zapatrywać się nam wypadnie, to przecież podkreślić nam trzeba fakt, że przeżyliśmy czasy zawiązku, skrystalizowania się i dziś jako równi z równymi zaprzęgamy się do pługa przyszłości.

Ci, którzy podwaliny kładli pod fundament stronnictwa ludowego w przeważnej mierze dziś jeszcze pionierami zostają, idąc w nowych warunkach, przewodząc nowym szczęśliwszym pokoleniom.

Ale jeżeli kiedy, to dziś przypomnieć należy te hasła, które, ich były pieśnią bojową, a nam otuchą być mają na przyszłość.

JAN H. PARVI.

Sowiecka Rosja.

(Dokończenie).

Produkcja spadła do minimum a same fabryki z powodu kradzieży coraz to mniejszy posiadały zapas materjałów, części składowych maszyn i warsztatów. Widząc więc jasno do czego to samorządzenie doprowadza, znacjonalizowano fabryki (poprzednio fabryki „socjalizowano“ t. j. oddawano robotnikom a potem „nacjonalizowano“, czyli, że przeszły w rozporządzenie rządu). Z początku, po skasowaniu starych komitetów robotników, utworzono nowe, z przedstawicielami do Sowietu Narodowego Gospodarstwa; oni to otrzymywali dyrektywy i byli odpowiedzialni za prowadzenie fabryk przed S. N. G. Jednak z powodu sprzecznych zdań komitety usunięto a władzę oddano zarządzającym fachowcom, którym do kontroli dodano politkomów. Zaczęły się więc rządy mało różne od dawnych, a nawet o wiele gorsze; przedewszystkiem robotnicy zmobilizowani, zmuszeni byli do pracy intenzywnej pod srogiemi karami, zwiększono ilość godzin pracy dziennej — płacy natomiast nie powiększano mimo szalonego wzrostu cen na produkta. Racja dziennego zaprowiantowania rządowego była minimalną i nie wystarczała na normalne odżywienie się. (Robotnicy niefachowcy w roku 1920 w Orle, w garbarni rządowej zarabiali dziennie 85 rb., podczas gdy funt chleba kosztował 250 rb.) Mimo srogich kar, często naznaczanych, nie można było zmniejszyć kradzieży i wyzysku robotników, którzy przyciśnięci głodem, dopuszczali się różnych nadużyć: wynosili pota-

jemnie materjały fabryczne oraz narzędzia i zmuszeni głodem zamieniali we wsiach na żywność. Z mniejszemi fabrykami bolszewicy uporali się również prędko — maszyny i materjały skonfiskowane pozwożono do fabryk wielkich rządowych — robotników fachowców przymuszano do pracy rządowej a kierowników i właścicieli rozpędzono. Większe warsztaty rękodzielnicze, szewskie, krawieckie, modniarskie a nawet fryzjerskie zlikwidowano i skoncentrowano w kilku dużych zakładach. To jednak do niczego nie prowadziło. Zachował się mały procent rękodzielników, którzy potajemnie nadal prowadzili swe rzemiosło; często wyłapywano ich i zamykano. Po pewnym okresie bolszewicy, widząc, iż produkcja zupełnie upadła w podstawowej twórczości, z końcem 1919 roku pozwolili na odkrycie t. zw. „kustarnych zawodów" — właściciele ich mieli prawo trzymania robotników w określonej ilości (około 15); naturalnie musieli być zarejestrowani w S. N. G. który miał prawo kontroli co do ilości materjału, wydajności pracy i t. p. Zamówienia mogli otrzymywać tylko sowieckie z oznaczonym procentem zarobku, poparte surowcem rządowym. Mało jednak powstało tych warsztatów, ludność bowiem nie wierzyła w długotrwałość wydanych dekretów i nie chciała ryzykować. Rzucili się do tego przeważnie żydzi, którzy wzbogacili się, mając łatwy dostęp do komisarzy, z którymi wchodzili w konszachty. Teoretyczne zreformowanie fabryk na sposób komunistyczny doprowadziło wkrótce do zupełnej ruiny przemysłu w każdej dziedzinie. Na palcach można było wyliczyć większe fabryki, produkujące cośkolwiek ze starych surowców. Naprzykład liczne fabryki kauczuku i gumy skoncentrowano z całej Rosji do jednej fabryki „Wpierod" (Naprzód) w Piotrogrodzie o produkcji minimalnej. Fabryki wyrobów lnianych mimo, iż posiadały wielkie zapasy surowca, musiały stanąć z powodu braku opału i smarów do maszyn.

Ogromne fabryki żelazne w Briańsku, liczące dawniej kilkanaście tysięcy pracowników, zredukowane zostały do 3.000 a i te z powodu ustawicznych nadużyć robotników i braku opału zlikwidowano. Naogół w każdej gałęzi przemysłu ruina i kompletny zastój.

17. W y b o r y — W o l n o ś ć s ł o w a. Aż do czasu kiedy komuniści nie uczuwali się zupełnie pewnymi, mitingi i wybory na członków rządzących odbywały się normalnie — wkrótce jednak wzmocniwszy się, doprowadzili do absurdu. Partja komunistów na zebraniach przedstawiała swoich kandydatów, na których bez apelacji wszyscy musieli głosować — w przeciwnym bowiem razie oponentów uważano za kontrrewolucjonistów a z nimi krótko się obchodzono. Z powodu tych fikcyjnych wyborów, sami byli ustawicznie przy władzy, zmieniali tylko rodzaj zajęcia — potem ludność nie mieszała się nawet do wyborów, gdyż partja sama naznaczała pracowników wyższych stanowisk rządowych. Na zebraniach politycznych, które odbywały się w ostatnich czasach bardzo rzadko, wyłącznie tylko bolszewiccy agitatorzy mieli prawo

przemawiać — pozatem nie dopuszczano najmniejszej krytyki, zresztą mało było śmiałków, gdyż z takimi „Czeka“ nie robiła skrupułów. Na początku roku 1920 na mitingi chodziło 70% komunistów (byli zmuszeni do brania udziału przez partję) reszta to ciekawi żołnierze i robotnicy, którzy nie mając nic lepszego do roboty, przysłuchiwali się.

Z powodu silnie zorganizowanej „Czeka“, która miała specjalny oddział „Podsłuchiwaczy i szpiegów“, głos obywatela rosyjskiego w r. 1920 zamilkł. Nigdy nawet w czterech ścianach zamkniętych nikt nie skarżył się głośno, nie narzekał — znajomy nie wierzył znajomemu — przyjaciel przyjacielowi — nigdy nie słychać żadnej krytyki nad rządami, przeciwko żydom nikt głosu nie podniesie — w duszy tylko kipi, a czasami podniecony czemkolwiek wybucha, lecz na krótko, gdyż słowo „Czeka śledzi“ wystarczało, aby uspokoić zupełnie obywatela Wolnej Rosji. (Autentyczny fakt: Dwóch urzędników na ulicy opowiadało sobie o wzięciu przez Denikina Charkowa, Połtawy, Kurska i t. p. „I was wzięto“ — odezwał się jakiś jegomość idący z tyłu i zaprowadził ich do „Czeka“). Najwięcej byli prześladowani po zniszczeniu arystokracji, inteligencji i t. p., lewi socjaliści, którzy cieszyli się wielką sympatją wśród robotników; masami byli aresztowani. Konspiracje okrutnie niszczono — tak, że w r. 1920 nie było partji w Rosji, któraby miała jakieś znaczenie, nawet konspiracyjne. Wewnątrz Rosji nie widać z nikąd reakcji, nie widać czegoś zorganizowanego, silnego, coby mogło przeciwdziałać i obalić komunę — chyba rozdział w partji na Leninców (więcej umiarkowanych, którzy choć trochę zastanawiają się nad upadkiem Rosji) i na zwolenników Trockiego (z zaparciem się i zawziętością prą do przeprowadzenia teoretycznych reform komunistycznych), pomiędzy którymi może wybuchnąć walka, z której nagle i niespodziewanie wypłynie jakiś nowy rząd, może nawet monarchistyczny.

18. Zamachy. Nie jeden spyta się, dlaczego na tyle ludności w Rosji nie znajdzie się ktoś, któryby zdobył się na odwagę zabicia Lenina lub Trockiego — z pewnością znalazłby się niejeden, jednak spotkałby się z niebywałemi trudnościami. Członkowie bowiem komitetu wykonawczego w Moskwie są strzeżeni lepiej, aniżeli dawniej carowie; aby uzyskać audjencję u Lenina, trzeba wystarać się o szereg przepustek: od „Czeka“, od „Mos. Czeka“, od „milicji“, „zdrowotności“ i t. p. Każdy krok członka komitetu wykonawczego jest osłaniany setkami szpiegów, każde ukazanie się dygnitarza narodowi dokładnie zabezpieczone. W roku 1919 dokonano zamachu na Lenina i przestrzelono mu płuco; po kilkotygodniowem leżeniu wyzdrowiał. Odpowiedziały za to setki ludności. W połowie 1919 r. socjal-rewolucjoniści rzucili bomby przez okna do sali obrad członków komitetu wykonawczego w Moskwie — kilka osób wybitniejszych zabili, dużo ranili. Odwetem był „krasny terror“ w całej Rosji; pobrano tysiące zakład-

ników przeważnie lewych socjalistów — rozstrzelano wiele niewinnej ludności, tak, że od tego czasu przestano dokonywać zamachów, a nawet uspokajać zapędy jednostek bardziej czynnych.

19. Kolej żelazna. Organizacja najwięcej niezależna, miała specjalne prawa, z któremi liczyli się nawet komuniści. Każdy kolejowiec był lepiej zaprowiantowany od przeciętnego mieszkańca, bowiem ich urząd aprowizacyjny posługiwał się bezpośrednio kolejami i zaopatrywał swe składy w produkta lepiej, aniżeli inne. Pensje były niskie i niewystarczające w stosunku do cen, ale deputaty regularniejsze i większe od miejskich. Przez pewien czas nie brano kolejowców do wojska, dopiero ogólna mobilizacja odjęła im ten przywilej. Urzędnik czy robotnik kolejowy rzadko kiedy podlegał pracy przymusowej, jak czyszczenie dróg, ulic i t. p. Pokoje ich i nieruchomości nie podlegały rekwizycji, mieli możność ułatwionej jazdy do różnych miejscowości, a przez to sprowadzanie produktów. Z początku przewrotu zarząd kolejami oddano komitetom z fachowcami — potem dodano do kontroli komisarzy. W r. 1920 całą władzę oddano fachowcom, którzy mieli zakres działania byłych naczelników kolei. Kilkakrotnie podnoszone strajki kolejowe, łagodzone były przez ustępstwa ze strony sowietów; do poważniejszych konfliktów starano się nie dopuszczać. Obecna komunikacja w Rosji stoi niżej krytyki, z powodu braku wagonów, lokomotyw, oraz opału. Najpierw skasowano ruch pociągów pasażerskich; kursowały tylko pociągi wojskowe, towarowe i dla urzędników sowieckich. Z biegiem czasu ruch pociągów towarowych zredukowano do minimum, tak, że kursowały przeważnie pociągi wojskowe. Z wielką trudnością można było otrzymać pozwolenie na przejazd; trzeba było wykazać się odpowiedniemi instrukcjami rządowemi, które musiały być poświadczone przez komisarjat „Czeka“, „Milicji“ i t. p. Sama jazda była bardzo niewybredną. Wagony klasowe zastąpiono t. z. „ciepłuszkami“ (w normalnym czasie do przewozu bydła), do których w zimie wstawiano żelazne piece dla ogrzewania. Komisarze jeździli w wagonach sypialnych, zastępując dawnych „burżujów“. Wybitne jednostki sowieckie, jak Lenin, Trocki i t. p. posiadali specjalne pociągi, wykwintnie urządzone, jeździli ze swymi sekretarzami, personalem drukarskim, agitpunktami i t. p. Pociągi towarowe z powodu braku lokomotyw, złożone były zazwyczaj z 50 wagonów, na dachach, stopniach i t. p. zawsze oblepione nielegalnie „mieszocznikami“, t. j. chłopami, którzy w workach przewozili produkta dla swoich rodzin lub na spekulację. Często takie pociągi otaczano na stacjach przez rekwizycyjne oddziały, które zabierały nadmiar przemycanych produktów. Pociągi, przeznaczone dla przewozu wojska, kursowały najczęściej z powodu ustawicznej wojny. Przy każdym pociągu wojskowym było kilka wagonów klasowych, przeznaczonych dla komisarzy, instruktorów, kancelarji i t. p. Ale gdzież podziały się wozy osobowe, których Rosja posiadała tak wielką liczbę?

Oto częścią zamienili je kolejowcy na stałe mieszkania, częścią oddano do rozporządzenia wojska lub zniszczono z początkiem rewolucji, jako zabytki „burżuazji“. Wozy pierwszej i drugiej klasy zniszczono doszczętnie przez obdzieranie pokryć, wybijanie okien i t. p.

Wozy uszkodzone oddano do naprawy; naturalnie, naprawiano je do nieskończoności, z powodu braku sił roboczych i materjału. Lokomotywy przeforsowane ustawiczną jazdą, prędko uległy zniszczeniu, tak, że została tylko minimalna ilość, której używano do najkonieczniejszych przewozów. Po zorganizowaniu przez Trockiego „Armji truda“ (Armja pracy), do której zmobilizowano robotników i przymuszano do czynnej pracy wydajnej — rzucano się energicznie do pracy. Odrestaurowano najpierw, co tylko było można w środkach komunikacyjnych; co pewien czas odnawiano w warsztatach „Armji truda“ parę wagonów lub lokomotyw i tworzono wprost z niczego wydajność, opartą na wytężonej pracy i przymusie. Mało to jednak pomogło na polepszenie komunikacji, z powodu ustawicznego niszczenia wozów, będących w ruchu. Wszelkie budynki kolejowe, nierestaurowane wprost rozwalały się, dworce zrujnowane były rozsadnikiem wszelkich zaraźliwych chorób z powodu brudu i ustawicznego przepełnienia; prócz brudnych agitpunktów i sklepików, zapchanych żołnierzami, nie było wprost wolnego kąta.

20. Zarząd pocztowy pod względem organizacyjnym mało różnił się od przedrewolucyjnego; przeszedł on szereg różnych ewolucyj, lecz w końcu pozostał pod administracją fachowca — naczelnika. Urzędnicy pozostali prawie wszyscy na swych stanowiskach i byli, podobnie jak kolejowcy, lepiej sytuowani od przeciętnego obywatela. Sam urząd pocztowy pod względem technicznym zorganizowany nieźle, jak na sowieckie czasy. Listy (skasowano przylepianie marek) szły mniejwięcej normalnie, depesze prywatne gorzej, z powodu nadmiaru depesz rządowych, telefony oddano wojskowości, przesyłki zaś często ginęły (poczta nie przyjmowała za nie odpowiedzialności). Jak na stosunki sowieckie poczta trzymała się jeszcze nienajgorzej, mimo trudności komunikacyjnych.

21. „Burżuazja“ i inteligencja w sowieckiej Rosji. I jedna i druga dawno już zginęła — część wyjechała za granicę, początkowo legalnie, potem za pomocą różnych wybiegów, część wstąpiła do wojska — a więc formacje Korniłowa, Denikina, Judenicza i innych — z powodu jednak ustawicznych klęsk może 3% zaledwie jej pozostało. Wielki procent został wymordowany w mniej lub więcej barbarzyński sposób — wszak przez 2 lata „Czeka“ działała z iście szatańską zawziętością. Majątki rządowe oraz prywatne z początku zostały rozebrane przez chłopów, potem przeszły na własność rządu sowieckiego. Tę część inteligencji, która w Rosji po przewrocie została, odsunięto od wpływu na rządy; ustawicznie teroryzowana, nie chciała się nawet przyznawać,

iż kiedyś należała do t. z. „inteligencji“. Przybici apatją i zniechęceniem inteligenci, czekają pomocy chociażby z nieba, jednak sami nie są zdolni do jakiejkolwiek inicjatywy. Zmuszeni głodem, zaczęli w końcu wstępować do urzędów a nawet partji komunistów. Jako fachowcy, zajmowali często wysokie stanowiska rządowe, jednak zawsze kontrolowani byli przez komunistów. W ciężkich warunkach życiowych, naturalnie mało kto dbał o zewnętrzny wygląd; noszono przeważnie skórzane kurtki, szynele wojskowe i kamasze z owijaczami. Mało kiedy spotykało się ludzi ubranych porządniej, chyba komisarzy, ubranych nawet z wyszukaną elegancją. Najgorzej traktowani byli b. oficerowie carscy; ci nigdy nie byli pewni swego życia. Agitacja w pierwszym rzędzie skierowaną była przeciwko nim, często dochodziło do ekscesów; w niektórych miastach setkami ich rozstrzeliwano tylko za wspomnienie „złotych epoletów“. Naogół inteligencja w Rosji to sterroryzowany manekin, zmuszony głodem do brania udziału w rządach, bez inicjatywy, zdolny do słuchania i roli popychadła. Wiele jest jednak inteligencji, która pod wpływem agitacji wprost może szczerze przyjęła doktryny komuny i widzi przyszłość „świata sowietów“. Jakby otumaniona, żyjąc w środowisku komunistycznem, sama przyczynia się do jego wzmocnienia. Zapomniała już o porównywaniu dawnych czasów z obecnemi i wegetuje, mimo szykanowania jej na każdym kroku i traktowania jak niewolników. Z każdym dniem popada w coraz to większą bierność i apatję, z której chyba nagła zmiana zdoła ją wyrwać. Pędzi żywot myśląc tylko o tem, czy na jutro będzie mieć kawał chleba lub opał, sprzedaje swe ostatnie rzeczy oblicza, jak długo zdoła żyć.

22. Wyjątkowo dziwny charakter przybrała w Rosji t. z. „Spekulacja“ (paskarstwo). Prawie każdy bowiem obywatel zmuszony byłby do zaliczenia się do tej kategorji, według ścisłego określenia bolszewików. Wielka była jednak różnica pomiędzy spekulantem, który z biedy sprzedawał własne rzeczy, aby mieć na kawałek chleba, a pomiędzy prawdziwym spekulantem (najmniej 30% w Rosji). Produkta takie, jak sól, cukier, tytoń, przechodziły z rąk do rąk w potajemnym handlu; cena coraz to więcej się podnosiła. Towary te szły przeważnie ze składów rządowych, których zarządcy je okradali i rozsprzedawali pomiędzy znajomych i zaufanych. Prócz tego niektóre produkta przemycali kolejami „mieszocznicy“. Nazwa ich stąd pochodzi, iż każdy z nich obarczony jest workiem (mieszkiem) z produktami. Ceny za produkta w mieście często zależne są od dostaw rządowych (w Orle na przykład cena na tytoń spadła do połowy w grudniu 1919 r. z powodu przywiezienia wielkiej jego ilości do składów rządowych). Towary „prywatnie“ sprzedawane, były zazwyczaj starannie przechowane. Ustawiczne bowiem przeprowadza się rewizje, pod rozmaitemi pozorami, z wielką ścisłością. To rosyjskie „paskarstwo“ na większą skalę prowadzone, karane jest za pierwszym razem paromiesięcznem więzieniem, za drugim lub trzecim sprowadza

często karę śmierci; mimo tego Rosja posiada wielką liczbę „paskarzy“, gdyż chęć szalonego wprost zysku i tysięcznych procentów podnieca ich żądzę. Paskarstwem, jak wyżej wspomniałem, zajmuje się prawie każdy. Kolejowiec, który przewozi ukryte towary w wagonach, robotnik, który okrada rządowe fabryki — przetrzymuje towary i sprzedaje, chłop, który podbija ceny na produkta najniezbędniejsze, wkońcu każdy urzędnik, kupując i sprzedając choć w małych ilościach różne towary, aby wegetować. Wiele rodzin urzędników oblicza codzień swą wegetację na przyszłość — rzeczy ich zamienione wystarczą może jeszcze na ćwierć czy pół roku — co potem z niemi będzie, nie zdają sobie sprawy. Na ogół niema człowieka, któryby nie miał na sumieniu tego przekroczenia, określonego przez rząd sowietów i ostro prześladowanego.

23. Ł a p ó w k i. „Nie posmarujesz, nie pojedziesz“ przysłowie rosyjskie, oddawna zastosowane w praktyce w Rosji; z tem naród zżył się i chyba nigdy nie odstąpi. Jak za caratu łapownictwo urzędników kwitło w pełni, tak samo bolszewicy wciągnęli się do tej tradycji, tylko z tą różnicą, iż po wzięciu łapówki często nie dotrzymywali słowa. Już na początku rewolucji, po znacjonalizowaniu majętności prywatnej, łapownictwo silnie wstrząsnęło fundamentem komunizmu. Komisarze, pod których opieką były klucze od sklepów i składów (aż do uregulowania stosunków), potajemnie wchodzili w porozumienie z byłymi właścicielami, otrzymywali wielki procent od towarów i zezwalali na wynoszenie ich z pod pieczęci rządowych. Przy naznaczaniu mieszkań i mebli komisarze często nie mieli skrupułów w braniu pieniędzy; to samo we wszystkich komisarjatach oraz urzędach sowieckich. Do jakiej bezczelności doszło łapownictwo, posłuży następujący przykład: Znajomy mój prowadził żelazną fabrykę „kustarny zawód“, której zamówienia szły przez S. N. H. Co miesiąc, spirytusem, który w „pasku“ dochodził do 10.000 rubli za butelkę (sprzedaż alkoholu jest zabroniona oficjalnie) obdarowywał komisarzy i urzędników, uważanych oficjalnie za ideowców a od których zależały zamówienia, cena za produkcję i zaświadczenie prawdziwości bilansów. Prócz tego dawał 5% od zarobku, co jednak nie wystarczało i wkrótce był zmuszony do dzielenia się zarobkiem. Bezczelny komisarz oddziału S. N. H., od którego był zależnym, wprost mu to zaproponował, w przeciwnym razie straszył oddaniem do „Czeki“. Naogół dawanie łapówek uważane było za ryzykowne, gdyż często ci, którzy proponowali wzięcie ich, byli denuncjantami. To samo, tylko na większą skalę, robili członkowie „Czeki“, którzy zazwyczaj wzbogacali się przez branie łapówek przy oswobodzeniu więźnia. Przytaczam jeszcze jeden z faktów: Zastępca prezesa „Gorprodkomu“ wysłany był na Ukrainę celem zakupienia konserw i owoców suszonych. Po dostawieniu ich do Orła okazało się, iż podał nieprawdziwą sumę kosztów; ponieważ był w porozumieniu z prezesem, sprawa przybrała wielkie roz-

miary. Łapówki zaczęły grać swą rolę, a więc prezes podzielił się najpierw miljonowym zyskiem z prezesem Trybuny; ten drugi, znowu pod naciskiem, odstąpił część łapówki komisarzowi „Czeki“, aż w końcu po „zniknięciu“ prezesa G. P. N., na którego całą winę zwalono, sprawę załagodzono. Podobnych faktów w Rosji było wiele; wskazują one aż nadto dobrze na głębię ideologji prowodyrów bolszewickich.

24. Z a b a w y. Kwitł w pełni „krasny terror“, tysiącami rozstrzeliwano rzekomych kontrrewolucjonistów w Rosji, mimo to bawiono się doskonale. Ustawiczne bale, koncerta i zabawy, urządzane przez rozmaite stowarzyszenia i organizacje, miały wielkie powodzenie. Sale pierwszorzędne, ale brudne, zawsze nabite były ludźmi, kręcącymi się w tumanach kurzu i dymu; demoralizacja i pornografja wzrosła do szczytu w tem środowisku wszechstronnej swobody. Uczęszczała na nie przeważnie klasa drobno-mieszczańska i biedna inteligencja dla zabicia czasu i chęci zapomnienia choć na chwilę o wszystkiem, a przedewszystkiem „burżuazja“ nowego typu komisarzy i komunistów, którzy zwykle nadawali tonu. Zabawy nabierały charakteru czysto oryginalnego przez ustawiczne burdy, bijatyki i nawet strzelaniny. (Na jednej z zabaw orłowskich komisarz podchmielony młodą kobietę zastrzelił). Aby iść na „zabawę“, trzeba było posiadać pewną dozę odwagi; ludzie jednak tak dobrze obyci byli ze śmiercią, że podobne ekscesy niewielkie robiły wrażenie.

25. T e a t r spadł również do rzędu niewłaściwych popychadeł agitacyjnych. Sztuki wystawiane miały za zadanie wyśmiewanie dawnych stosunków oraz rządów „burżuazyjnych“, a podnoszenie na każdym kroku rządów komuny. Członek „Ispołkomu“ w Moskwie, Łunaczarski, poświęcił się specjalnie pisaniu sztuk scenicznych, które naturalnie musiały „z urzędu“ mieć powodzenie w teatrach i u publiczności. Sztuki dawnych autorów piętnowano zazwyczaj przez gazety, jako „przeżycia burżuazyjne“, od których raz naród powinien się otrząsnąć. Dyrektorowie teatrów od 1918 r. zostali usunięci, a miejsce ich zastąpiono komisarzami do spraw teatralnych przy komisarjacie oświaty; główną ich funkcją była kontrola sztuk oraz urządzań administracyjnych. Artyści głębszej wartości, widząc w pozostawieniu teatrów jedynie cel agitacyjny, masami występowali z teatrów, uciekali za granicę lub przerzucili się przeważnie do pracy urzędniczej. Pozostali artyści o miernych talentach; często jednak i ci z powodu złych płac i audytorjum, zachowującego się na przedstawieniach zanadto swobodnie (plucie z góry na dół, dowcipy głośne wśród scen tragicznych, gwizdanie i t. p.) opuszczali deski sceniczne. I teatr doszedłby w rzeczywistości do rzędu bud jarmarcznych, gdyby nie „mobilizacja“ artystów i wprowadzenie pewnych rygorów w audytorjum. Od każdego artysty wymagano zapisania się do „związków artystów“, które były w każdem mieście — wypisać się nie było można bez ważniejszych powodów. Prócz zwykłego brania udziału w sztukach

teatralnych, artyści zmuszani byli co pewien czas występować w różnych klubach czerwonoarmji, agitpunktach, na koncertach dobroczynnych i t. p. Pod względem techniczno-artystycznym wystawianie sztuk bardzo się obniżyło: ustawiczny brak elektryczności, materjałów na dekoracje, kostjumów i t. p., stały na przeszkodzie wystawieniu sztuki.

26. P i e n i ą d z e. Przez dwa lata rządu sowietów maszyny rosyjskie, wybijające banknoty z pewnością więcej pracowały, aniżeli przez całe stulecia caratu. Po rewolucji brzęcząca moneta zniknęła zupełnie z obiegu; przez pewien czas kursowały tylko banknoty carskie (1, 3, 5, 10, 25, 50, 100, 500 r.), ale po wypuszczeniu t. z. kierenek (20, 40, 250, 1000 r.) zniknęły z widowni. Z powodu braku drobnej monety wypuszczono jedno, dwu i trzechryblówkową monetę, a brzęczącą miedzianą zastąpiono markami (10, 15, 20, 50 kop.).

Ten rodzaj pieniędzy nie podobał się sowietom i w połowie 1919 r. wypuszczono pieniądze już czysto sowieckie z hasłami i podpisami komunistów. (1, 3, 5, 10, 25, 50, 100, 250, 500, 1000 r.). One to wyrugowały z obiegu kierenki, które jako walutę pewniejszą ludność pochowała; z powodu szalonego wzrostu cen i operowania zazwyczaj dziesiątkami tysięcy, wypuszczono jeszcze dodatkową emisję 5000- 10.000- 25.000-rublówek, które rozmiarem i rysunkiem przypominały 1000-rublówki Kiereńskiego. Wkońcu wydano 500- i 1000-rublówki nowe, mniejsze co do rozmiaru od dotychczasowych, sowieckich, z napisami i hasłami komunistycznemi w siedmiu językach.

Od wypuszczenia banknotów sowieckich datuje się słynny handel pieniądzmi w Rosji — za produkt każdy naznacza różnorodne ceny, stosownie do waluty. Na przykład w lutym 1920 r. za 40 funtów ziemniaków żądano 2000 sowieckich, 1000 kierenek, lub 80 rubli carskich i t. d.

Paskarze rzadko kiedy brali sowieckie pieniądze, gdyż w długotrwałość ich mało kto wierzył. Kurs na banknot był bardzo różny; bliżej granic rubel carski stał o wiele wyżej, aniżeli na prowincji wewnątrz Rosji. W stolicach z powodu silnej spekulacji pieniężnej kurs był najwyższy. Najwięcej banknotów carskich i kierenek posiadali chłopi i żydzi, którzy przez ustawiczne interesa wzbogacali się. Naturalnie, pieniądze trzymali dobrze schowane, gdyż po wydaniu dekretu, iż waluta niesowieckiej emisji musi być oddana rządowi, bali się kary więzienia, a nawet śmierci.

Kiedy bolszewicy zabrali się do przeprowadzania swych reform, wkrótce w każdej dziedzinie handlu, przemysłu i rolnictwa dawał się odczuć silnie zastój i zwolna krocząca zmiana. Fabryki w większej ilości stanęły, handel wolny skasowano przez niesumienną „nacjonalizację“, wiele produktów i rzeczy zniszczono lub rozkradziono. Taki stan przyczynił się do wzrostu szalonego cen na resztki pozostałych towarów. Chłop, widząc, iż za te rzeczy, które przed rewolucją kosztowały rubla, obecnie jest zmuszony płacić 10, pod-

nosił ceny na swoje produkta z podwójnym zyskiem. I tak bez końca wieś i miasto podbijały ceny wzajemnie, aż wkońcu doszło wprost do absurdu; w 1920 r. funt cukru kosztował 2000 rubli, funt chleba 300 rubli, mięso 700, ubranie kosztowało 50.000, buty 20.000, kalosze 5000, chustka do nosa 1000 i t. p. Wskutek drożyzny rząd sowietów od czasu do czasu powiększał pensję urzędnikom i robotnikom o setki procentów; to jednak nie pomagało, gdyż równocześnie wszystko szło szybciej jeszcze w cenie. Bezwartościowość pieniędzy szła na rękę bolszewikom, którzy dążyli do zniesienia monety, a zastąpienia jej systemem wymiennym. Naturalnie, były to tylko dobre chęci, gdyż w rzeczywistości, z powodu zastoju wszystkiego, nigdy rząd nie mógł wywiązać się ze swych zobowiązań wobec robotników i urzędników.

27. Roboty publiczne. Plagą, która zawisła nad głowami wszystkich w r. 1919 i 1920 w Rosji, były ustawiczne przymusowe roboty. Od czasu doczasu wydawano dekreta, zmuszające ludność do czyszczenia dróg kolejowych, kanałów, kopania rowów, rąbania drzew i t. p. Naznaczono t. zw. „subotniki“ albo „woskreśniki“, czyli zwyczaj ofiarowania „narodowi“ pewnego czasu pracy po ustalonym jej okresie. Jeżeli chodzi o szybkie wykonanie pracy czysto fizycznej czy biurowej, bolszewicy nie liczą się ze spoczynkiem niedzielnym lub wyczerpanemi siłami, tylko pędzą do niej ludność przymusowo. Bez apelacji zmuszają, opornych aresztują, w więzieniach zmuszają do pracy o wiele żmudniejszej. Świadectwo tylko lekarza sowieckiego zwalnia od zajęcia; trzeba być rzeczywiście chorym, aby się uwolnić od nadmiernej pracy. Dekrety zniewalają do prac nieraz bardzo ciężkich, jak mycie koszar, instytucyj rządowych, remonty fabryk i t. p. Wyczerpani pracą i marnem odżywianiem przymusowo pracujący aż padają ze znużenia, popędzani przez dozorców. Komisarze bolszewiccy często umieją się znęcać w cyniczny sposób nad ludnością. Oto w pewnej miejscowości zapędzili ludność do uprzątnięcia bez noszy setek trupów z piwnic szpitali tyfusowych — z powodu bowiem niedbalstwa i braku furmanek nie starano się o ich regularny wywóz. Przy takich zajęciach mało kiedy widać było komunistów i żydów, mimo szybkiego przyrostu tej nacji.

28. Szkoły. „Na młodem pokoleniu budować będziemy trwałe fundamenty bolszewizmu“, zdanie to było często wygłaszane przez komunistów. „Wszystko, co miało łączność ze starym rządem, niech ginie!“ Nic więc dziwnego, iż nie brano sobie do serca rozpanoszenia się epidemij i ustawicznych rozstrzałów oponentów. Do zreformowania szkół bolszewicy zabrali się w bardzo energiczny sposób; przedewszystkiem skasowali dawne nazwy, a zastąpili je czysto sowieckiemi. (Pierwsza, druga sowiecka szkoła i t. p.). Dyrektorów oraz wybitniejszych wychowawców profesorów usunięto, a zastąpiono ich nieukończonymi młodymi ludźmi, którzy dla chleba, a nie dla idei pracowali. Dzieciom dano w początku zupełną swobodę; gimnazja miały swoje Rady z prezesami; zgromadzenia, na

których krytykowano profesorów i sposób nauczania, zjednano sobie sympatję dzieci przez karmienie w szkołach darmo chlebem, mlekiem, łakociami i t. p. Rodzice z niechęcią patrzyli na nowe reformy i brak nauki, ale zachęceni systemem karmienia odsyłali dzieci do szkół. W szkole tej, przedewszystkiem w obecności dzieci, profanowano wszystko, co miało styczność z przeszłością. Poza religją zniesiono historję. Budynki szkolne, zazwyczaj brudne i ciasne, gdyż większe zamieniono na szpitale, były rozsadą epidemji. Część młodzi szkolnej przedstawiała podatny grunt dla idei komunistycznej, część natomiast o zasadach, wpojonych w domu, występywała z krytyką i z lekceważeniem wyrażała się o szkołach i nauczycielach. Z tego powodu wynikały ustawiczne sprzeczki i bijatyki między dziećmi, kończące się często kalectwem, nawet zabójstwem. W takich warunkach wkradła się wkrótce w niesłychanych rozmiarach demoralizacja i kompletny chaos myślowy dzieci. Nigdzie etycznego życia, znikąd dobrego przykładu i moralnych zasad. Na każdym kroku wyuzdanie i chęć zaspokojenia najprymitywniejszych instynktów.

Ludność Rosji sowieckiej, mimo zaszczytnych idei wolnościowych komuny, przechodzi gehennę terroru i walki o byt. Nikt nie jest pewnym życia z powodu grasujących epidemij i mimowolnych często przekroczeń, za które jest się często rozstrzeliwanym. Kontrola własności i życia rodzinnego na każdym kroku daje się we znaki, a to tworzy tylko apatję i nienawiść. Z powodu braku żywności ludzie nie są w stanie przetrzymać uciążliwej, często przymusowej pracy, i giną masami z wycieńczenia, lub sami pozbawiają się życia. Mienie prywatne rozgrabione, handel, rolnictwo i przemysł zrujnowane, wielka część fabryk stanęła, a robotnicy zterroryzowani zamiast 8 godzin, pracują 12, co im i tak nie wystarcza na najmarniejszą wegetację. Zrozpaczony chłop z powodu ustawicznych „nacjonalizacyj“ zasiewa tylko tyle, ile dla siebie potrzebuje; urodzajne ziemie leżą odłogiem, koleje zrujnowane, 75% żydów w rządach, cerkwie pozamieniane na stajnie i kinematografy, miasta nieoświecone, brudne, domy nie restaurowane rozpadają się. Wszędzie ruina i widoczna krzywda i nędza ludzka. Hipokryzja rządu „ludowo-roboczego“, albowiem ani lud, ani robotnicy nie biorą w nich udziału, doprowadziła wielki naród i bogate państwo do ruiny.

P. SKIBA.

Z ostatnich dni.

Jakeśmy już poprzednio przewidywali, mocny i śmiały krok rządu obecnego w sprawie knowań bolszewickich w Polsce nietylko sam rząd — jako taki — wzmocnił, lecz zyskał mu coraz to bardziej rosnące sympatje narodu. Ład i porządek w państwie, osiągalny w obecnem naszem położeniu tylko jedynie silną ręką i zdecydowanemi rządami, jest pragnieniem i żądaniem obywateli państwa; zarazem obywatele ci, coraz jaśniej zdają sobie sprawę, iż zdobyć się na cnotę rządzenia może jedynie ktoś, kto opiera się na granitowych podstawach, jakie tworzą tysiączne rzesze drobnych posiadaczy, w ich zaś liczbie przedewszystkiem chłop. Tem większe obowiązki spadają na barki P. S. L., które chce i musi się stać ich wyrazem. Tu widzimy coraz większe zrozumienie położenia i zadań szerokich mas włościańskich w górze i u podstaw organizacji. Najlepszym wyrazem tego zrozumienia przebieg i uchwały kongresu dzielnicowego P. S. L. we Lwowie. Prezes stronnictwa, a zarazem szef rządu, Witos, świadom swej olbrzymiej misji dziejowej, stanął wobec tysięcznych rzesz — osobiście już nie pierwszy raz — na stanowisku takiem, jakiegośmy tu, u nas, nie widywali. „Polska pierwsza — wy drudzy!“ I te masy kilkutysięczne w samych obradach, w dyskusji i uchwałach w tym kierunku poszły — chociaż był to wschodnio-galicyjski chłop, znękany wojną, zniechęcony fatalną administracją, rzekomo celowo rozjątrzany przeciwko „ludzkiemu i boskiemu ładowi i prawu“. Twierdził zeszłego roku p. Tetmajer w „Ogniwie“, iż przedewszystkiem jedynym urodzonym niejako państwowcem w Polsce może być i będzie — chłop. Nie chcemy twierdzić, iż on już w całej masie uświadomił to sobie, ale stwierdzamy stanowczo, iż się to właśnie staje wprost w naszych oczach. W silnem państwie i uporządkowanem widzi on ochronę swego małego czy średniego posiadania; w takiem państwie widzi on swój interes. To każdy spostrzeże, kto na sprawy państwa nie patrzy jedynie przez okulary chwilowych targowych stosunków aprowizacyjnych, wywołanych przez bankrutującą na całym świecie doktrynę państwowego socjalizmu, przejawiającego się w krępowaniu wolnego obrotu produkcją rolniczą.

Mamy już konstytucję. Dwa lata prawie walki, zapasów o ułożenie naszych praw zasadniczych, dały nam rezultat wprost wspaniały. Skrupulatny teoretyk wykaże niezawodnie tu i ówdzie jakąś niekonsekwencję, wytknie pewne jej błędy i usterki — nic na świecie bez wady. Będzie je można poprawić. Polityk ludowy jest z niej stanowczo zadowolony; nie obawia się — tego niedawnego straszaka — senatu, który jest raczej „radą starszych“, nie zaś Izbą przywileju. Suwerenną władzą w Polsce jest Naród, który tworzy ustawy drogą reprezentacji; prezydent państwa spra-

wuje swą władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów. Państwo gwarantuje obywatelom wszelką swobodę, tolerancję dla wyznań i poglądów. Przez uchwalenie konstytucji staliśmy się wreszcie państwem określonem, zdolnem zasiąść w wielkiej rodzinie narodów, w tym kierunku — jeżeli nie lepszem, to z pewnością nie gorszem.

Konsolidowaniu się państwa na wewnątrz towarzyszy gorączkowa praca około określenia się na zewnątrz. Wyrazem jej nader wybitnym pokój w Rydze, podpisany przez wiceprezesa P. S. L., p. Jana Dąbskiego, wiceministra spraw zagranicznych. Skończyliśmy już wojnę na wschodzie; mamy tam, dzięki pokojowi, ustalone już granice, mamy szereg koncesyj gospodarczych. Otrzymaliśmy na wschodzie, olbrzymie puste prawie obszary, których rzadka ludność bezwzględnie grawituje ku Polsce; obszary te czekają — jak niegdyś — na pracowitą rękę polskiego chłopa, na pług polski. Otwiera się przed nami nowy epizod naszej historycznej misji; po ciężkich doświadczeniach przeszłości — obyśmy chwili nie zmarnowali. Genjalna myśl — godna rzymskich czasów — skolonizowania pustych dziedzin wschodnich polskim żołnierzem musi wejść w życie, choćby po trupach jej przeciwników. Wymaga tego interes państwa i narodu.

Równocześnie odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku. Jeżeli chodzi o efekt liczbowy, to całe terytorjum, poddane plebiscytowi, dało — przez dopuszczenie do głosowania emigrantów (i tylko przez to) — pewną przewagę Niemcom. Przemysłowe okręgi wykazały większość za Polską; piszemy „za Polską“, ponieważ większości i to olbrzymiej, etnograficznie polskiej nikt, nawet Niemcy nie zaprzeczą. Część ludności polskiej, po polsku mówiącej, nie uświadomionej, przyzwyczajonej od wieków do uważania się za „poddanych“ niemieckich, głosowała za Niemcami. Więc klęska na Górnym Śląsku czy zwycięstwo? Niech na to odpowie znakomitość nasza [1]), znająca prześwietnie i stosunki i samą sprawę:

Jakaś część narodu polskiego dostaje się przed blisko sześćset lat temu pod obce, narodowi polskiemu jak najwięcej wrogie panowanie, a Kazimierz Wielki wyrzeka się wszelkich praw do Śląska, bo tego wymagała ówczesna racja stanu.

Ale cóż naród, jako taki, świętą niezniszczalną jednostkę, mogły obchodzić względy dynastyczne, konieczności polityczne i dyplomatyczne?... Warstwy śmiecia jęły oblepiać polską duszę śląską, coraz gwałtowniej torował sobie drogę poprzez tę grubą skorupę jad pruski, by się wreszcie do szlachetniejszych części dostać i je przeżreć, z coraz większą zaciekłością dławiono w, zda się, już spopielałem ognisku tlące iskierki narodowego poczucia polskiego — nawet Kościół, gdzie indziej najsilniejsza ostoja pol-

[1]) Stanisław Przybyszewski: „Sursum corda!“ Dziennik Gdański, z dnia 27 marca, Nr 75.

skości, połączył się z wrogiem ciemięzcą, by z duszy śląskiego Polaka „obłęd“ polskości wyplenić — na nic wszystko!

Napróżno obsypywano renegatów łaskami i zaszczytami, napróżno tworzono w seminarjach duchownych i nauczycielskich hodowle zaprzedańców, łapaczów i uwodzicieli dusz polskich, którzy je mieli napędzać za sowitą nagrodą w pruskie sieci, wabiąc je ojczystym językiem: dusza polska w Ślązaku nie dała się uwieść, ani skusić, ani na manowce sprowadzić.

Przeciwnie: im większy był ucisk, tem zaciętszy stawiła dusza polska opór, im większa była pokusa, tem hartowniejszą moc okazywała.

Zdumienie było bez granic, kiedy nagle, żywiołowo, dusza polska wyrwała się z pod paska niemieckiego centrum i coraz gwałtowniej jęła się za Polską opowiadać.

Ale nie czas teraz kreślić obraz tego nagłego, żywiołowego wybuchu poczucia narodowego, poczucia nierozerwalnej wspólnoty z tym narodem, który po on czas również jak Śląsk jęczał i rozpaczał pod obcem jarzmem: wprawdzie była to niesłychana odwaga głosowaniem na polskiego kandydata do Sejmu zamanifestować swoją odrębność narodową i narazić się na wszelkiego rodzaju szykany i prześladowania, ale ostatecznie manifestacja ta nie wywracała tak dalece materjalnej podstawy bytu.

Inaczej, gdy nadeszła ta chwila, w której lud śląski miał dać świadectwo swego poczucia narodowego, stwierdzić rozstrzygającym czynem swej niezniszczalnej, niczem nie zachwianej miłości do swej macierzy w chwili, która o całym bycie jego i jego całej materjalnej przyszłości rozstrzygać miała.

A chwila ta była strasznie ciężką próbą dla Polaka-Ślązaka:

Z jednej strony opieka potężnego państwa, które mimo wszelkie katastrofalne klęski, nic a nic nie straciło na swej żywotności, co najwyżej ograniczone zostało w swem światoburczem pragnieniu ekspanzji i na wschód i na zachód — na wschód przedewszystkiem w stronę najmniejszego oporu — państwa, które mimo rozpaczliwych krzyków i wrzasków w niebogłosy, jaka mu się to krzywda dzieje, jest na najlepszej drodze do gospodarczego odrodzenia — państwa tak silnego, że ten aczkolwiek bardzo obfity upust krwi, tylko na dobre wyjść mu może — a z drugiej strony państwo młodziutkie, jeszcze nieskonsolidowane, chromające, niedokrwiste, którego posady, niedość silnie jeszcze zespojone, bezustannie złowrogo trzeszczą — i za jednem z tych państw miał się Ślązak opowiedzieć — i stał się cud, którego ogromu pojąć nie możemy:

Pół miljona dusz polskich, którym obiecywano, a nawet było można dać raj niemiecki, przeniosło męki polskiego czyśćca nad rozkosze raju niemieckiego!

A ponieważ Niemiec nie jest w stanie pojąć, że może istnieć tak przepotężna miłość ojczyzny, więc tłumaczy sobie ten dla niego niepojęty cud: terrorem — nie dziw, bo nie zaznał innego

czynnika w własnem życiu społecznem nad terror pruskiego „Drillu“.

Może dla żadnego narodu nie mógł być cięższym, na piekielniejszą próbę wystawiający wybór:

Z jednej strony państwo, które jest wolne na razie od wojskowego poboru, z drugiej państwo, do ostatniej chwili rozstrzygającej zagrożone już na rychłą wiosnę nową wojną z bolszewikami, państwo, które w świeżo przypadłej mu dzielnicy musiałoby pierwszą swoją czynność państwową rozpocząć poborem do wojska!

Polak śląski to wiedział i mimo to pół miljona dusz opowiedziało się za Polską, a może chciwi byli wykazać, że i krwią pragną przypieczętować, jak swoją Macierz ukochali, a frazes: „słodko i zaszczytnie umierać za ojczyznę“, nie jest dla nich frazesem, ale najgorętszem pragnieniem.

Co Was czeka w Polsce? — wrzeszczeli Niemcy. Patrzcie, co się dzieje na Pomorzu! Unifikacja wywołała w krótkim czasie szaloną zwyżkę wszystkich cen, zwyżkę dziesięciokrotną, zdzierczą orgję drożyzny, nędza zapanowała tam, gdzie pod berłem pruskiem kwitł dobrobyt, a nawet sojusznicza Anglja musiała oświadczyć przez usta swego wysokiego komisarza, że Pomorze z radością powitałoby wojska pruskie! — To samo Was czeka — nędza, bezrobocie, zawszawienie. A żadną bronią nie wywija Prusak tak wytrwale, jak polskiemi wszami — a Polak śląski wzdrygał tylko ramionami i pół miljona dusz polskich opowiedziało się za Polską.

Terror polski! wrzeszczy Niemiec — bo jakżeż inaczej mógłby sobie w swej biednej, ubożuchnej duszy wytłumaczyć ogrom takiej miłości! Obłęd! cedzi flegmatycznie przez zęby Anglik, jeden tylko może Francuz zdolen odczuć tę przepastną, tajemniczą potęgę miłości ojczyzny, jaka z tego zdumiewającego faktu niebosiężnym, płomienistym słupem w niebo bije.

Teraz śmiem twierdzić:

Nigdy jeszcze Polska nie odniosła szczytniejszego, wspanialszego zwycięstwa nad to, które teraz w iście królewskim majestacie święcić może!

Taka jest jej tajemnicza, niepojęta potęga, że w najcięższej chwili pół miljona dusz, którym dano do wyboru dobrobyt materjalny, spokój rozrostu, ochronę od bezpośrednich niebezpieczeństw z jednej strony, a z drugiej niepewność najbliższej przyszłości, niepewność bytu materjalnego w państwie, które z niesłychanemi przeszkodami i nieprzezwyciężalnemi prawie trudnościami walczyć musi, opowiada się za przynależnością do swej Macierzy, aczkolwiek jest ona teraz biedną i stroskaną, ślubuje jej wierność i miłość.

I to zastęp półmiljonowy, nie okłamywany, ani oszukiwany, bo jasno wiedział, co się w jego ojczyźnie dzieje, jak najzupełniej świadom tego, co czyni: z własnej nieprzepartej woli i bezgranicznej miłości.

Nigdy jeszcze nie dał żaden naród tak bezprzykładnego dowodu miłości.

Nie jest nam dane, dziś już zbierać owoce naszego olbrzymiego zwycięstwa — jak śmiesznie brzmi to słowo w ustach niemieckich: zwycięstwo Niemców, wprawdzie na ziemi, pierwotnie polskiej, ale od sześciu wieków, przez Niemców zamieszkałej, kolonizowanej, na której mogli swobodnie i bezkarnie przez sześćset lat niszczyć i tępić Polaków, jak tylko im się podobało! Nie dano nam wykorzystać zwycięstwa cudu duszy polskiej, która sześciowiekowem prześladowaniem i zbrodniczą chęcią tępienia zniszczyć się nie dała i w niepojętej sile złożyła świadectwo swej niezmożonej potęgi — aleć i po Grunwaldzie, musieliśmy dziesiątki lat czekać, nim zdołaliśmy ostatecznie zdobyć Pomorze.

Na razie znaczyłoby Boga prowadzić na pokuszenie, gdyby ogrom niespodziewanego szczęścia dumą nie przepełniał serc naszych.

Gdzież i po jakie czasy święciła dusza jakiegokolwiek narodu w większej chwale swoje zmartwychwstanie, jak dusza ludu polskiego na Śląsku po sześciowiekowej niewoli?!

Gdzie i po jakie czasy objawiła się dusza jakiegokolwiek narodu w większej potędze, jak właśnie dusza Polski, kiedy olbrzymi zastęp ludzi ślubuje jej miłość i wierność właśnie w chwili, kiedy niemocą chwilową złożona, dzieci swoje w ubogie tylko progi przyjąć może?!

Gdzie i kiedy dał jakikolwiek naród taki potężny dowód, jak ojczyznę swą przynależy kochać, jak właśnie lud śląski — pokażcie mi jakikolwiek naród, któryby do równych ofiar był zdolen!

Tych, którzy na ten znój korny, nieskończonego uwielbienia dla miłości ojczyzny ludu śląskiego pełny pokłon mają skeptyczny uśmiech: Dobrze, dobrze, to wszystko bardzo piękne, ale gdzie fabryki, gdzie ruda, gdzie węgiel? — Niezadługo zaspokoi wyrok Ligi narodów — tym, którzy głębiej i dalej sięgają swoim wzrokiem, dziś wielkie szczęście duszę rozpiera:

Święta i nieśmiertelna, i ponad wszelką miarę przebogata ta Polska, w której łonie taki olbrzymi skarb spoczywał, o jakim jeszcze do niedawna nic nie wiedziała:

Polski lud śląski!

Wydawca: „Polska Ludowa“ Towarzystwo wydawnicze, Stow. zar. z ogr. por.
Red. odp.: Jan Owiński.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10
pod zarządem L. K. Górsklego.